

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:
 W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.
 W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.
 W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.
 W Galloyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPÓŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzje. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.
 Ogłoszenia do Roli przyjmują się w Redakcyi po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. wiersz.
 Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Świat Nr. 4.

ZASADOWICZE.

ALBUM SZKICÓW ODREČNYCH

skreślonych
 przez W. St. Orczyca.

III.

Luzacy.

Ktoś, z przestrzegających ściśle prawideł naszej mowy, gotów mi zarzucić, iż popełniam niedorzeczność, podciągając pod miano dawnych posługaczy obozowych — nazywanych luzakami, albo ciurami — ludzi, którzy nigdy „nie wachając prochu“, nie mogą mieć i nie mają nawet przybliżonego pojęcia o rzemiośle wojennem.

Otóż, przypuszczając możliwość takiej nagany, muszę ją ubiedz i dać objaśnienie małeńkie, a mianowicie:

Moi luzacy, jakkolwiek należą, w ogromnej większości, do rodzaju nerwowych... tych, co to na samą myśl o czemś nakształt karabina lub kuli truchleją, a przed tak zwaną powinnością wojskową czmychają, niby dyablik z legendy o Twardowskim — w boju o zasady odgrywają pewną rolę, która, mniemam, usprawiedliwia w zupełności nadane im przezemnie — przezwisko.

Pozornie, nie różnią się oni niby od entuzjastów, o jakich mówiłem w szkicu poprzednim. Tak samo, jak tamci, korzą się przed nowym Duchem Czasu; z takim samym zacięciem i swadą opowiadają „tłumom“ bajeczki o wiedźmach i upiorach, pokutujących w ruinach zamczyska — przeszłości, oraz ucieśne wielce dykteryjki o „siedmiomilowych butach“... Postępu, o „cudownej lampie“... Wiedzy filozoficzno-odszczepieńczej i t. d., i t. d.; w gruncie jednak, są przygodnymi tylko towarzyszami entuzjastów postępu.

Entuzjaści, to nazbyt popędliwi i krewcy, ale często-kroć szczerzy i z przekonania przeciwnicy starych a fabrykanci, rozpowszechniacze nowych „przesądów“, luzacy to spekulanci, tak „robiący w zasadach“, jak inni „robią w nacie“, „w cukrze“ i w innych, „długich“ lub „krótkich“ towarach.

Widzimy, wprawdzie, owych luzaków postępujących wraz z każdym oddziałem bojowników przyszłości wyzwolonej z jarzma absolutów religijnych i obyczajowych; każdy z nich nosi oponczę taką, jak cały oddział do którego się przyłączył, ale odwinny nieco poję tej oponczy, a ujrzymy pod spodem, oprócz sakwy z zapasem różno-zasadowych

przyodziewków, i pewną suknię, wcale nie postępowego kroju...

— Dziś jest czas taki, że trzeba wykrzyknąć: „Niech imię Darwina będzie pochwalonem na wieki!“... to się krzyczy, mimo całej świadomości popełnianego tym wykrzykiem anti-religijnego błazeństwa; jutro wypadnie rzec: „Najwznioślejszem godłem na tej tu ziemi jest godło Chrześcijaństwa — krzyż męczeński!“... to się rzeknie, mimo znów nie tajonych zresztą, sympatyj dla autitezy Chrześcijaństwa — Judaizmu. Tak sobie mówią ci panowie i, pomimo zewnętrznego przebrania, noszą pod spodem strój drugi...; pomimo żarliwszego nawet od najzagorzalszych entuzjastów tępienia wszystkiego, cokolwiek „trąci myszką zabobonu i wstępcnictwa“, zawsze są gotowi do ponownego przebrania...

Postępowe oponcze noszą oni nie po to, aby okazać ja w nie istotne swe poglądy i wierzenia, lecz aby niemi zamaskować, tkwiącą na dnie ich serc udających miłość dla „wspólnej matki-ziemi“ — żądę oddania wszystkich „ziem“ i ludów wszystkich w posiadanie potomków... Abrahama.

Gdyby nastąpiła, namiętnie pożądana przez tych nowych luzaków, „chwila wielka (!), w której etyka wyzwoić się ma (!) z więzów (!) religii“, zobaczylibyśmy czem oni są naprawdę; ponieważ jednak „chwila“ ta dotąd nie nadeszła, pracują na nią gorliwie i, zaciągając się niby pod różne, a zwłaszcza postępowe, znaki, w istocie przy znakach tych chodzą luzem. Oni to niby ruchoma warstwa piasku, która, przypadkowo, pokrywsszy pewien obszar stałego gruntu, za najłżejszym podmuchem wiatru, odrywa się od niego i przenosi na miejsce inne, — odrywa się, powraca, znów odrywa i t. d., aż do zupełnego ukrycia pod sobą gleby rodzajnej, albo do zupełnego odlotu... — ztąd więc i ta ich nazwa: luzacy!...

Aby jednak nie sciągnąć na się zarzutu innego, — mianowicie, ażeby nie zostać posądzonym o chęć szykany osobistej, nie będę się wdawał w szczegółową charakterystykę któregoś ze „znanych“ zasadowiczów-luzaków, ale, sprowadzając rzecz swoją na grunt obserwacyjny ogólny, przedstawie współczesnego luzaka naszego typ — przeciętny.

Oto on:

Rysy twarzy wschodnie; czoło wzniesione do góry; pod czołem oczy, patrzące bystro przez oprawne w złoto lub szyldekret *pince-nez*; usta złożone do ironicznego uśmiechu; cała zaś postawa wyniosła i wyzywająca — taką jest powierzchowność naszego bohatera.

Zobaczyć go można wszędzie, gdzie zwłaszcza, jak to się mówi, łatwo jest „i widzieć i być widzianym“; a więc w lecie pod werendą, w zimie tuż przy oknie pierwszorzę-

nej cukierni, wertującego „Norddajczerkę“, któryś z wiedeńskich „...blattów“, lub inną jakąś, równie przychylną Polakom „gadinówkę“, i popijającego czarną kawę; ta przecież *siesta* duchowa nie pochłania go całkowicie, nie przeszkadza mu widzieć doskonale wszystkich przechodniów i witać znajomych skinieniem głowy, lub oddawać ukłony. Na koncertach zwraca na siebie uwagę podchwytywaniem melodj; w teatrach zimowych natrętnem lornetowaniem, z krzesel albo łoż, dam należących do wielkiego świata — w letnich, tak zwanych „ogródkowych“, wstawianiem podczas przedstawienia, donośnem wołaniem: „garçon!...“ i, wogóle, postępowaniem wielce... swobodnem; na przechadzce, podczas dnia, prowadzi on głośną rozmowę, przeplataną cytatami z Zoli, Rénana, Daudeta, Maupassana i innych pisarzy naturalistycznych, przyczem lubi wtrącać frazesy takie, jak „podczas mojej wycieczki do Paryża“, „kiedy byłem w Berlinie“, „tam to właśnie spotkałem się z księciem N.“, „to kupiłem na wystawie w Wiedniu“ i t. p.; wieczorem zagląda w oczy każdej spotkanej kobiecie, popisując się z dowcipem, który, nie bawiąc, obraża...

Co zaś do psychicznych znamion luzaczego indywiduum, to najwybitniejszym z pomiędzy nich jest nieporównana zdolność „dostosowywania się“ do prądów chwili — „dostosowywania“, w określeniu tego znaczeniu najrozciąglejszem.

Podobnie jak aktor, który umiałby na przemianę być: Raptusiewiczem i Milczkiem — Fredry, Karolem i Franciszkiem Moorem — Szyllera, Romeem i Falstafem — Szekspira, Faustem i Mefistofelem — Göthego, etc., etc., — któryby, słowem, umiał wniknąć we wszelkie, najsubtelniejsze odcienia natury człowieczej i uosabiał je z ludzłą dokładnością — luzak umie nagiąć się, w razie potrzeby, do każdego „kierunku“ i do każdej doktryny. Tak samo też jak aktor, po zejściu ze sceny, zostaje sobą, i on, po za wszelkimi pozorami zewnętrznymi, jest zawsze tylko sobą — luzakiem, „służącym“ danej „sprawie“ nie z przekonania, lecz... z interesu.

Obok powyższego, moralna istota omawianego na tem miejscu zasadowicza odznacza się i innymi jeszcze znakami szczególnymi, np., umiejętnością szybkiego orientowania się w labiryncie sprzeczności zasadowo-przekonaniowych i zręcznem łączeniem białego z czarnem, zimnego z gorącym, kredy z sadzą, ognia z wodą. Nie dopełnia on wszakże tych skojarzeń dla pustej igraszki, lecz z celem jasną z góry wy-

tkniętym i określonym — z celem takiego oddziaływania na łatwowiernych i leniwego umysłu słuchaczy, aby doprowadzić ich władze duchowe do stanu odrętwienia i nieczułości, do niemożności odróżniania prawdy od fałszu, zła od dobra, cnoty od zbrodni, snu od jawy... A gdy do tego dodamy jeszcze niezachwianą nigdy pewność siebie i nieprzebraną obfitość pomysłów do znajdowania się zawsze tam, gdzie nie ryzykując nic, można wygrać wiele, — będziemy mieli dość już dokładną podobiznę naszych współczesnych luzaków.

(Dokończenie szkicu nastąpi.)

DYALOGI WIEJSKIE.

XI.

(Dokończenie.)

— A zatem, wiedz że się żenię. Powiadasz że to głupstwo — otóż ja popełniam to głupstwo...

— I to dobrze, że się przyznajesz.

— O tak! popełniam je z całą świadomością i z głębokim przeświadczeniem, że robię dobrze, że dogadzam uczuciom własnym, a zarazem spełniam obowiązek. To jest moje gruntowne przekonanie.

— Ślicznie.

— Dalej, żenię się z Marylką — dlaczego nie z inną, tylko właśnie z Marylką, zaraz ci wytłumaczę...

— Ciekawym.

— Nie dlatego mieć ją chcę za dozoną towarzyszkę życia, że jest bardzo ładna. że ma, jak słusznie powiadasz, śliczne oczy i zachwycającą figurkę — nie! Żenię się z nią dlatego, że jest dobra, zacna, że ma, od małego dziecka, wpojone zasady szlachetne.

— Zapewne, i to coś warto.

To wiele warto, wierz mi! Po za tem, powiadasz, że Marylka niema posagu, i że, jeżeli otrzyma jaki majątek, to po najdłuższem życiu rodziców. Jest to najzupełniejsza prawda, tak się rzecz ma albowiem istotnie Marylka obecnie żadnego posagu mi nie wniesie, i ja żadnego też nie żądam.

— W pierwszych chwilach wystarcza osoba — to wiadomo.

— Mnie wystarczy choćby na całe życie, gdyż posiada ona zalety, które starczą za posag. Jest mało wymagająca, oszczędna i pracowita.

— Istotnie, słyszałem że potrafi przesiedzieć pół dnia przy fortepianie, a drugie pół przy krosienkach...

— Toś źle słyszał; potrafi ona przesiedzieć i w kuchni

głe odskoczył, bo sędzia zerwał się z krzesła i huknął na niego.

— Jesteś głupiec, błazen, smarkacz! Chcesz się wykirować na nędzarza, na gryziopórka bez butów!

— I publicyści zarabiają...

— Milcz! Ruszaj do swojego pokoju i nie pokazuj mi się na oczy, dopóki nie wytrzeźwiejesz!

— Jestem zupełnie przytomny, mój ojczu...

Bolesław chciał jeszcze coś powiedzieć, ale zamilkł, przerażony widokiem ojca.

Sędzia, siny na twarzy, z oczami okrążonemi niebieskimi obwódkami, trząsł się na całym cielem.

— Mój ojczu, mój ojczu — mówił Bolesław, cisnąc się do ręki swego rodzica.

— Precz mi z oczu, wyrodnij! — wołał sędzia. — Znać cię nie chcę, jeżeli nie uczynisz, czego dla szczęścia twego żądam.

— Szczęście moje nie spoczywa w majątku. Nie odmawiaj mi, ojczu, twego błogosławieństwa, proszę cię, błagam.

Bolesław objął kolana sędziego, ale ten odepchnął go od siebie.

— Zygmunco! — odezwała się sędzina. To przecież jedyne dziecko twoje. Pobłogosław mu, ono ci hańby nie przyniesie.

„NARWAŃCY“

POWIEŚĆ

przez

Teodora Jeske-Choińskiego.

(Dalszy ciąg.)

— Przeto, ojczu, wybac mi, błagam cię — ciągnął dalej prawie szeptem, opuściwszy głowę — że nie spełnię tego, o czem dla mnie marzyłeś, że nie będę bogaczem. kapitalistą. Na polu praktycznem byłbym zawsze prostym wyrobnikiem bo nie posiadam sprytu, bez którego w tych sferach nie zrobić nie można, w innym zaś kierunku mogę się dobić stanowiska szanowanego, krajowi na pożytek, a tobie ojczu, na pociechę.

Bolesław odetchnął.

— Postanowiłem dziś pożegnać na zawsze zawód techniczny. Jutro udam się do Warszawy i zaciągnę się do szeregów publicystów. Na drogę tę, trudną, krwawą, pobłogosław mnie, ojczu!

Bolesław zbliżał się do fotelu z pochyloną głową; na-

i w oborze i na folwarku, zająć się gospodarstwem kobiece, i niezawodnie będzie mężowi wielce pomocną.

— Feniks! fenomen! ósmy cud świata!

— Takich fenomenów, wśród wiosek naszych, znajdziesz dość, zapewniam cię. Wobec tego, nie może być mowy o rujnujących wydatkach na odnowienie domu, na ekwipaż i przyjmowanie gości. Ja już mówiłem o tem nieraz z moją narzeczoną. Będziemy żyli z ludźmi i utrzymywali stosunki towarzyskie, ale z kredką w rękę, tak, jak nas na to stać.

— Pi! pi!...

— Powiem ci więcej; w wydatkach zaprowadzimy wszelką, możliwą oszczędność. Zanim wydamy grosz, to obejrzymy go, jak to powiadają, dziesięć razy przedtem.

— Pięknie.

— Urządźmy, między sobą pewien podział pracy. Do mnie należeć będzie tylko gospodarstwo rolne, a z inwentarza konie, woły i owce—no, i ogólna administracja majątku; do niej zaś...

— Kapelusze i sukienki.

— Przepraszam! Do niej należeć ma gospodarstwo kobiece, ma się rozumieć, ulepszone i udoskonalone. Do niej należeć będzie: ogród owocowy i warzywny, pasieka, gospodarstwo mleczne, trzoda i drób', — a że zna się na tem wybornie, więc mam nadzieję...

— Że ci spasię kurami wszystką pszenicę.

— Za pozwoleniem!

— Przepraszam! już nie przerywam.

— Dziś, u mnie, to wszystko jest w najwyższym zaniedbaniu, ale pod jej kierunkiem będzie zupełnie co innego. Wszystko to są pozycje, które powinny przynosić dochód i to dochód znaczny. Jeżeli dawniej nie dawały zysków, to wina zaniedbania i wina systemu. Gospodarze żywili krowy, a pachciarze dorabiali się majątków; drób' hodowały tylko kolonistki podmiejskie, nie mające o racjonalnej hodowli wyobrażenia, a trzodę trzymano o tyle, o ile na potrzeby folwarku trzymać należało.

— Czyż to zdanie — twoje, czy pięknej panny Marylki?

— Tak moje, jak i jej. Oboje chcemy bardzo usilnie pracować i oboje znamy się na pracy, jaka nas czeka; a jeżeli dziś, ja sam, przy kawalerskim nieładzie, ponoszę wszystkie koszty gospodarstwa i opłacam ciężary majątkowe — i dotąd, jak widzisz, siedzę spokojnie na zagonie i nie dam się z niego wyrzucić, to przy zdwojonej oszczędności i zdwojonych dochodach, dojdę do przewyżki w budżecie.

— Winszuję...

— Zresztą, te ciężkie czasy, przesilenia i stagnacje, nie będą trwały wiecznie...

— Ciesz się nadzieją—ale uprzedzam, że na tym koniu niedaleko zajedziesz...

— Więc dobrze; nie cieszę się nadzieją. Przypuszę, że czasy się nie zmieniają, że ciągle będzie tak, jak dziś jest — ale, jeżeli dojdę do przewyżki w budżecie, to, osta-

— I ty jeszcze? — krzyknął sędzia. To twojej krwi owoc, twojej natury dzieło! Nie chcę go znać, jeśli...

Nie dokończył. Przed nim stał syn wyprostowany, dumny, z błyskawicą w oku.

— Więc dobrze—mówił.—Pójdę w świat bez twojego błogosławieństwa i nie wrócę nigdy przed oblicze twoje. Choćbym miał być tak nędzny, jak ostatni z twoich sług, tak sponiewierany, jak stary, zniechęcony pies, opuszczony przez ludzi, choćbym nie miał gdzie głowy skłonić i na łyżkę marnej strawy pracować był zmuszonym, nie wyciągnę do ciebie tej ręki, którą odepchnąłeś. Ale ty, mój ojciec, odczujesz niebawem, jak mnie ciężko skrzywdziłeś, i chwili tej pożałujesz, gdy się daremnie za mną będziesz oglądał. Bywaj mi zdrowy i szczęśliwy!

Spojrzał jeszcze raz na ojca i wybiegł, a za nim podążyła matka z głośnym płaczem.

Sędzia stał, jakby olśniony nadprzyrodzonym zjawiskiem. Przywykł do bezwarunkowego posłuszeństwa syna, nie rozumiał tego, co się stało. Co to było?

— Waryat! skończ ny waryat! — mówił do siebie. — Niech leci na złamanie karku! Wróci ptaszek, gdy mu bieda dokuczy, oj wróci...

Połączas, kiedy się sędzia w ten sposób pocieszał, wpadł jego syn do swojej sypialni i wyciągnawszy z kąta, na środek pokoju, walizkę, zaczął w nią rzucać bez ładu

tecznie, i ten zastraszający obraz edukacji dzieci, jaki skreśliłeś przedemną, nie będzie tak straszny... Zresztą, mój kochany, miłość, pracowitość, oszczędność i dobra wola, są to kapitały, z którymi wiele a wiele można zrobić. To jest moje głębokie przekonanie! Teraz, kiedyś wysłuchał już moich argumentów, kiedy przedstawiłem ci zamiary moje otwarcie i bliżej, zrzuć z siebie tę szkaradną maskę pesymizmu i, z ręką na sercu, jako mój szczerzy przyjaciel, powiedz, co myślisz, co byś zrobił na moim miejscu?

— Słowem, żądasz rady?

— Tak.

— A ręczysz—że mi, że to wszystko, co o niej powiedział, jest prawdą?

— Najzupełniej.

— Ha... w takim razie, żeń się — i niech ci Bóg dopomaga.
Kralcus.

FRANCYA ŻYDZIAŁA.

STUDYUM Z HISTORII WSPÓŁCZESNEJ

przez Edwarda Drumont.

Tom II.

Paryż żydowski i społeczeństwo francuskie.

(Dalszy ciąg.)

Nie zapomiano jeszcze dochodzenia sądowego, którego przedmiotem, w Czerwcu 1883, byli założyciele Klubu Zgody i Parlamentu, wspaniale urządzonego pod Nr. 242 przy ulicy Rivoli, a który zbankrutował, pochłonawszy 800,000 fr. w piętnaście miesięcy.

P. Alfred Leconte, deputowany z departamentu Indre, sławny już z koncesji na kolej żelazną podskrobanej w podstępny zamiar, który klub ten eksploatował na spółkę z jednym ze swoich kolegów, zeznał przed sądem, że mieszkał i jadł darmo w zakładzie; zeznał również że otrzymał połowę sześciuset akcji założycielskich przyznanych panu Trapet. Jakoż upoważnienie zostało udzielone panu Leconte, jak tego dowiódł list pana Andrieux. P. Louchet odczytał przy tej sposobności listy pana Leconte, dowodzące zupełnego braku zmysłu moralnego.

Proces ten zresztą, od początku do końca, jest jednym z najciekawszych dokumentów odnoszących się do obyczajów dzisiejszych, jaki sobie wyobrazić można. Senatorowie i deputowani wyprawiali tam świetne obiady oficjalne kosztem nieszczęśliwych akcyonaryuszów.

Cały Paryż widywał przez długie lata, byłego ministra spraw wewnętrznych, wice-prezesa Izby, utrzymującego publicznie istną szulernię, klub otwarty dla wszystkich:

różne części ubrania, bieliznę i książki. Buty, kołnierzyki, mankiety, papiery, ołówki, tużurki, cyrkle, krawaty, pomieściły się ze sobą, tworząc całość chaotyczną, zdradzającą nerwowe usposobienie rąk, których była dziełem.

Przy pracy tej zastała Bolesława sędzina.

— Kto widział być takim gwałtownym! — mówiła. — Gdybyś był poczekał i ojca powoli przygotowywał, możeby się dał nakłonić!

— Nie należę do ludzi cierpliwych — odmruknął Bolesław.

— Odłóż swój wyjazd, a postaram się...

— Nie zostanę ani chwili w domu, z którego mnie wypędzają! — zawołał Bolesław. — Jadę do Warszawy jeszcze dzisiejszej nocy.

— Nie rób tego, mój chłopcze...

— Niech mama nie nalega, bo tym razem nie ustąpię.

Ojciec wymawiał mi, że wdałem się w ciebie. Nie cmylił się, lecz zapomniał, że i po nim odziedziczyłem rys jeden, mianowicie upór. Zresztą, niema powodu do rozpaczania. Warszawa nie leży za Oceanem, więc nie trudno dostać się do niej. Mam nadzieję, że mama nie zapomni o swoim jedynaku, że będziemy się często widywali. Wszakże prawda, matysiu?

Pieszczotliwie, jak kotek, przytulił się Bolesław do sędziny, a ona gładziła go po włosach.

„Klub artystyczny Sekwany“, który poufnie nazywano „Klubem Lepère. Po wszystkich hotelach w których stają bogaci cudzoziemcy, po wszystkich wielkich kawiarniach bulwarowych, rozdawano ogłoszenia o smacznych obiadach, i ogłoszenia te były podpisane przez wice-prezesa Zgromadzenia francuzkiego! Członkom lewicy nie przyszło nawet na myśl, żeby godność kraju miała być dotknięta tem szczególnem połączeniem zajęć; czuli widać, że ten przedsiębiorca szulerni jest jeszcze najuczciwszym między nimi, skoro go obrali wice-prezesem. Nawet w dziejach dyrektoryatu nie znam faktu podobnego.

Mimo to trzeba zachęcać o ile możności rząd, aby wiernych swoich wynagradzał raczej konsensami na szulernie, aniżeli liwerunkami. W tym ostatnim bowiem razie fawory ministryalne mogą zagrozić nawet bezpieczeństwu Francji.

Rozprawy z d. 28 Lutego 1884 nad liwerunkami oddanymi przemysłowcom z Besançon dostatecznie wykazują jak się te rzeczy robią. P. Jerzy Perin, z patryotyzmem i jasnym poglądem, zadziwiającemi u republikanina, wypowiedział zdanie, które w podziw wprawilo izby, że twierdzenie pograniczne naprzód są narażone na obłożenie czasu wojny, i że magazyny i warsztaty ubiorcze powinny być umieszczone wewnątrz kraju. Że liwerunki oddano bezansończykom, miało to swoją przyczynę, a tą przyczyną był żyd, Veil-Picard, sławny Veil-Picard, z którym co krok spotykamy się w tej książce, wszędzie gdzie w grę wchodzi ażytoż, szalbierstwo, szacherka pieniężna.

Podsekretarz stanu w ministryum wojny, Kazimierz Péryer, zaprotestował, że on temu nie winien, a minister spraw wewnętrznych, Waldeck-Rousseau oświadczył śmiało, że nie zna wcale Veil-Picarda. P. Jerzy Perin atoli przekonał go z miejsca że kłamie, pokazawszy mu listy, które kazał pisać do tego żyda sekretarzowi swemu Noëlowi.

Aby od czasu do czasu być nazywanym w dzienniku „Paris“ pięknym i okazałym młodzieńcem, minister z najzimniejszą krwią poświęcał interesa Francji.

Nazajutrz było jeszcze gorzej. Okropny skandal stał się w merostwie VII okręgu, gdzie zebrał się negocjanci i fabrykanci, którzy chcieli podjąć się liwerunków, wynoszących sto milionów. Kazimierz Périer, z pobudek czysto osobistych urządził się tak, że wszelkie przedsiębiorstwo uczynił niemożliwym, obłożywszy każdą sprzedaż opłatą 3 fr. 25%.

Lubo, powtarzam, skandale po klubach i domach gry wydają mi się o wiele mniej ważnemi niż fakta tej natury, warto jednak parę słów poświęcić Klubowi z ulicy Królewskiej. Klub ten, który, według wyrażenia pewnego dziennika bulwarowego „tchnął samą dystynkcyą i honorem“, wydawał ze siebie, jak się pokazuje, i mniej przyjemne wonie. Wyznaję jednak, że cały hałas podniesiony z tej okazji, mnie pozostawił dość krwi zimnej. Nie posunę się tak daleko jak jeden z moich kolegów, który woła: „Jeden

winowajca jest już czemś potwornem w takim miejscu; gdyby ich było więcej, trzeba by było zwątpić o ludzkości!“ Gdyby odkryto, że Jockey-klub jest filią Hellady, ja jeszcze dla tego nie zwątpiłbym o ludzkości.

Gdyby się był lepiej zastanowił, kolega mój byłby rychło zrozumiał, że przeciwnie, taki rezultat był nieunikniony. Kto wiedzie życie próżniacze i hulaszce podczas gdy ojczyzna stoi na krawędzi przepaści, ten zdradza duszę z natury nikczemną, która, gdy jej zabraknie środków do zaspokojenia namiętności, chwyci się wszystkiego.

Smutno, że z winy kilku wyrzutków, hańba spada na całą arystokrację.

Kluby musiały się zabezpieczyć wobec manii ludzi z towarzystwa—przyjmowania z otwartemi rękami wszystkich żydów z całego świata. Człowiek, którego wszyscy znali w całym Paryżu jako przekupnia pastylków serajowych, szynkarz russki, były lokaj pruski, niech tylko wygrają trochę pieniędzy na giełdzie, a przyjmowani są wszędzie. Gdy się zrobi skandal, nikt nie śmie nawet zapytać tych panów o objaśnienia co do ich rodziny, co do sposobu w jaki się zzbogacili, — wszyscy jednogłośnie zwalają winę na nieszczęśliwego garsona od gry, jedynie dla tego że jest francuzem. To hańba!

Kluby i wyścigi załatwiają się z mężczyznami; toalety rujnują kobiety.

Krawcy damscy i krawcowe są prawie bez wyjątku pochodzenia żydowskiego; żyd Dreyfuss jest prezesem ich syndykatu. Pod tym względem żydzi rozwinęli geniusz iście czarujący. Feliks robił bardzo ładnie, Kohn, który nastąpił po pani Laferrière, robił nieźle, ale Sarah Meyer, która „poczęła“ dwie suknie panny Legault w „Królach na wygnaniu“, ma niezmiernie szczęśliwą imaginację; jej to—naucza nas „Figaro“ — zawdzięcza panna Legault powodzenie ostatnich swoich dwóch kreacji. Ale palma pierwszeństwa należy się pani Rodrigues! Ona nie szyje sukien, jak to było w wycieczku dawniej, za czasów barbarzyńskich; ona je wyda a je (*edite*), a przynajmniej tak się o niej wyrażała moja uprzejma współpracowniczka, Iskiera (*Etincelle*), która mi nieraz zadziwiająco nadsyłała w tym rodzaju wiadomości, podczas gdy na spółkę z nią redagowałem w pewnym eleganckim dzienniku, *dum Athenae florerent*.

Żyd nie omieszkał do tego dosypać soli ciężkiego swego dowcipu. Jubilerzy ubrali mężczyzn w breloki w kształcie świnek, a kobiety ustrojono w rodzaj siodeł tylnych, które je czynią podobnemi do zwierzęcia zwanego „okrętem pustyni“. Umieszczono kieszenie z tyłu, dzięki którym najzgrabniejsza kobieta, dobywająca chustkę do nosa, wygląda jak indyk... który się drapie. Żadna z paryżanek nie poznała się na tej ironii. Poczucie elegancyi, tej elegancyi na którą składa się smak, poczucie miary, dowcip, umarło w kobietach francuzkich. Francuzki biorą mody wprost z wiedeńskich *Damen Confection*.

Mamy tedy mody zbyt kowne, masę pieniędzy pochła-

Jesteś przecież jedyną moją pociechą, jedynem szczęściem i ostatniem marzeniem — mówiła z cicha.

— Więc chcesz koniecznie dziś jechać? — zapytała, uspokoivszy się.

— Nie lubię zwlekać. Gdy raz coś postanowię, to mnie jakaś siła podrywa i pcha w świat daleki. Namyslałem się dosyć długo. O północy odchodzi poczta do Kutna. Stanę jutro około trzeciej, pociągiem kuryerskim, w Warszawie.

— A o pieniądzech czy pomyślałeś?

— Prawda, bez pieniędzy nie można jechać między obcych ludzi.

— A widzisz, dzieciuchu. Mam trochę oszczędności z lat dawniejszych, bo spodziewałam się zawsze jakiegoś starcia między ojcem a tobą. Weź to, wystarczy ci na początek, a gdyby ci się w Warszawie nie powiodło, pamiętaj, że masz matkę.

Sędzina podała Bolesławowi pugilares, napełniony banknotami. On zakłopotał się, zawstydzony.

— Zarobię sobie, nie będę potrzebował — wyrzekł.

— Nie bądź dziecinny, bierz. Zanim się obejrzyysz w Warszawie, minie kilka tygodni, a ludzie uciekają od ubogich. Weź i schowaj dobrze. Daj pokój pakowaniu. Zrobi to Jan daleko lepiej od ciebie. Możeby wypadało pożegnać się z matką chrzestną. Kto wie, kiedy zawitasz w nasze strony, a pani Moszyńska stoi już nad grobem.

W kwadrans potem, siedział Bolesław na koniu, jadąc do Kalinowy. Rychły wieczór jesienny ogarnął go ciemnościami swojemi, spośród których występowały drzewa przydrożne, ciche, ponure. Od czasu do czasu, odezwał się, jakby z głębi jakiejś czeluści, turkot kół wozu, zbliżającego się ze strony przeciwnej. Wówczas strzygł wierzchowiec Bolesława uszami i parskał.

Po godzinie błysnęło w dali światło jedno i zgasło. Po chwili ukazało się znów, za niem mignęło drugie, czwarte, dziesiąte i z nocnych opon wychylał się coraz wyraźniej czarny olbrzym, owiany szumem lekkiego wiatru, który poruszał gałęzmi topoli kalinowskich.

Głośne szczekanie psów powitało Bolesława na dziedzińcu. Nadbiegł stróż i odebrał konia od gościa.

— Państwo w domu? — zapytał Bolesław.

— A kajby ta byli? Panienki uczą dzieciaków!

Gdy Bolesław wszedł do salki jadalnej, przylegającej bezpośrednio do przedpokoju, uderzył go widok, którego się nie spodziewał. Izabella siedziała na niskim stołku, otoczona dziećmi wiejskiemi. Dwie małe dziewczynki przykucnęły przed nią, dwie drugie trzymały się fałdów jej sukni, a za plecami stało kilku chłopców. Wszystkie główki pochylały się w stronę kolan Izabelli, na których spoczywał otwarty elementarz.

Miły ten obrazek zatrzymał Bolesława na progu. Po

niające, a pozbawione gustu. A po co te rujnujące fatalaszki, skoro niema już dworn, niema towarzystwa?.. Alboż to nie można iść w lada kacabajce, w sukni zapiętej pod szyję do tych, których przodkowie na Judengasse w Frankfurcie musieli być bardzo wyrozumiali na tualety tych co do nich przychodzili?

Kobiety z towarzystwa nie rozumieją tego. Dziakość i krańcowa cywilizacja schodzą się ze sobą. Dzika mieszkanka wysp Fidzi uważałaby się za zgubioną, gdyby jej zdjęto naszyjnik z muszel; elegantka paryzka wolałaby wyrzec się rodziny, ojczyzny, Boga, aniżeli chodzić w toalecie nie pochodzącej z warsztatu jednej z szwaczek, które dzienniki żydowskie okrzykiwały za modne.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

MOZAJKA LITERACKO-ARTYSTYCZNA.

Stuletnia rocznica urodzin Byrona. — Wystawa szkiców. — „Chopin u Radziwiłła“ Siemiradzkiego i „Zatoka śmierci“ de Payera. — Wystawa obrazów L. Wiesiołowskiego. — Wystawa konkursowa Towarzystwa zachęty sztuk pięknych. — Wystawa akwarel Fałata. — Wystawa muzyczna. — „Nie wypadn“ komedia M. Wołowskiego i J. Kotarbińskiego. — „Przez różowe szkieleka“ Junoszy.

(Dokończenie.)

„Zatoka śmierci“ obraz to niezwykły, choćby dla tego że przedstawia ostatnie chwile wyprawy podbiegunowej Johna Franklina, a malowany jest przez człowieka, który jako dowódca takiejże wyprawy austriackiej stapał po śladach swego nieszczęśliwego poprzednika, a całą sceneryę swego obrazu zdejmował z natury. Z wielkiego płótna bije potężne wrażenie grozy, na które składa się tragiczne położenie aktorów sceny i ponury charakter otaczającej ich przyrody. Cała akcja skupia się na łodzi, ugrzęzłej wśród lodów, i tuż koło niej. Aktorami są po większej części trupy do połowy śniegiem zawiane; dwóch tylko pozostało jeszcze ludzi żywych; jeden, snąc już dogorywający, leży w łodzi; na krawędź jej wspiał się niedźwiedź biały i z przerażającym spokojem przypatruje się swej ofierze, na którą rzucił się za chwilę. Wyraz twarzy człowieka jest okropny. Ale na podniesionym w górę końcu łodzi stoi sam jeden trzymający się jeszcze na nogach — wódz wyprawy; w rękę jego strzelba przygotowana do strzału. Widać nie pozwoli białemu kudłaczowi zamącić ostatnich chwil swego towarzysza; ale czy mu starczy siły i środków na własną obronę? ... Czy ostatecznie uległ w walce z głodem i zimnem jak jego towarzysze, czy niedźwiedzie, których kilka ciągnie z dala w ślady pierwszego, pomściły śmierć swojego kolegi, to już zagadka, której rozwiązania nawet sam de Payer nie umiał wyczytać z hieroglifów wypisanych ręką czasu na śniegach

raz pierwszy spojrział uważniej na Izabellę i uśmiechnął się do niej przyjaźnie, gdy podniosła na niego swe duże, niebieskie oczy.

— Pan Bolesław? — odezwała się dziewczyna. — Tak niespodziewanie... — dodała ciszej i opuszcła głowę, bo czuła, że rumieniec wypływa na jej policzki.

— Przybyłem do Kalinowy pożegnać się z paniami, wyjeżdżam bowiem dziś do Warszawy — wyrzekł Bolesław, biorąc rękę Izabelli.

— Jeżeli pan ma chwileczkę czasu, proszę na mnie poczekać. Muszę skończyć lekcję z dziećmi. Niech pan przejdzie do salonu, jest tam Wanda, która pana tymczasem zabawi.

Wanda, choć poznała Bolesława po głosie, nie podniosła się od fortepianu, przy którym siedziała. Rzuciwszy szybko okiem w zwierciadło, oparła ramię na klawiaturze, i opuszcła głowę na lewą dłoń, palcami zaś prawej dotykała lekko klawiszów, wydobywając z nich ciche, urwane akordy.

Kiedy Bolesław stanął przed nią, nie zmieniła postawy. Podała mu tylko rękę, witając go powłóczystem spojrzeniem i tajemniczym uśmiechem, zapowiadającym wiele. Jej długie palce oplótły prawicę młodzieńca, ściskając ją silniej, aniżeli to zwykły czynić skromne i trwożliwe panny.

— Pan opuszcza nasze strony? — zapytała, wpijając się w twarz Bolesława wzrokiem przenikliwym, który usiłował

i lodach „Zatoki śmierci“... W każdym razie w obrazie swoim dowiódł, że jest również dzielnym malarzem jak podróżnikiem.

Jednocześnie z wystawą szkiców, na gościnnych ścianach salonu Krywulta rozwiesił prace swoje p. Ludwik Wiesiołowski, znany nagrodzista na Akademii sztuk pięknych w Petersburgu. Wystawa ta tem była ciekawsza, że artysta ten przed niedawnym czasem otwarł był u siebie prywatną szkołę rysunku i malarstwa, do której przeważnie uczęszczają kobiety; mogło więc chodzić publiczności naszej o bliższe zapoznanie się z mistrzem nowego pokolenia artystek. I wypadło ono dla niego bardzo korzystnie. P. Wiesiołowski jest w każdym calu akademikiem: poprawność w rysunku, prawidłowość w grupowaniu, koloryt czasami graniczący z świetnością, a umiemy miarkować się gdzie tego potrzeba, oto jego zalety, nader cenne w nauczycielu. Artystyście zarzucić by można czasami zbyt chłodu i sztywności akademickiej; dla nauczyciela i ta cecha temperamentu wypada na korzyść, bo wpływa w sposób hamujący na gorące wyobraźnie młodych elewów, których z pewnością nie potłumni, a może stać się dla nich zbawiennym regulatorem. Na szczegółowe przejście całej galerii kilkudziesięciu po większej części wielkich płócien, między którymi dwa nagrodzone, jedno wielkim, drugie małym złotym medalem Akademii petersburskiej, nie mamy czasu ani miejsca. Posiadają one wszystkie wspólne wyżej wymienione zalety i cechy, a wyżej nad inne, nawet nad premiowane, stoi, zdaniem naszym, „Jałmużna O. O. Kapucynów w Rzymie“.

Około wystawy konkursowej Towarzystwa zachęty sztuk pięknych corocznie przed terminem jej otwarcia, robi się niby z urzędu duży hałas, opowiadamy sobie ilu to i jakich znakomitych artystów stanie tym razem do apelu, donosimy sobie co kilka dni o nadejściu nowych deklaracji lub prac, tak że pod koniec budzi się w nas obawa, jak to wszystko pomieści się, w szczupłych ramach salonu Towarzystwa... Tymczasem nadchodzi wielki dzień, i pokazuje się że — było dużo hałasu prawie o nic.

Gdyby panna Anna Bilińska nie była nadesłała znakomitego swojego portretu, odznaczonego już w Paryżu i w Krakowie i drugiego portretu pastelowego, i gdyby nie wyjątkowo dobry obraz p. Gersona, i tegoroczna wystawa stanęłaby była na poziomie poprzednich; obok wymienionych bowiem, dała parę zaledwie średniej wartości obrazów i takichże parę rzeźb.

Portrety p. Bilińskiej oba znakomicie rzeczywiście malowane; to też napisano już o nich tyle, poczynawszy od Paryża, a skończywszy na Warszawie, że szerzej rozwodzić się nad nimi, byłoby to nadużywać cierpliwości ludzi umiających czytać. „Widmo królowej Barbary“ p. Gersona posiada wielkie zalety; postać Zygmunta Augusta dobrze pojęta i wybornie postawiona; widmo piękne i powiewne; dwaj paziowie doskonale namalowani, tak jak to Gerson lepsze swoje obrazy malować umie; najmniej zadawała

być łagodnym, miękkim. — Prawdopodobnie ofiarowano panu w Warszawie posadę korzystniejszą.

— Nie w celu objęcia korzystnej posady udaję się do Warszawy, lecz jadę tam jako nowicysz, niepewny losów, które go czekają — odpowiedział Bolesław. — Rzucam mój zawód dotychczasowy, sprzeniewierzam się memu chlebobaj-nemu fachowi, i zaciągam się do dziennikarstwa.

Oczy Wandy błysnęły radośnie.

— O, jak to dobrze, — zawołała — że pan ucieka od ciasnych stosunków prowincyi! Pańskie zdolności zjednąją mu niezawodnie rozgłos i wyznaczą mu niebawem właściwe stanowisko. Musi to być wielka rozkosz, móż sobie powiedzieć, że widzi się dalej i lepiej od całych tysięcy.

Bolesław zdziwił się. Zkąd w ustach tej dziewczyny, wychowanej na wsi, taka śmiała mowa? zkąd u niej taka ambicya?

— Pana zdumiewają słowa moje? — mówiła Wanda — Nie spodziewał się pan spotkać w Kalinowy buntowniczkę, niezadowolonej z cichego życia zaścianka? Zdawało się panu zapewne, że w Kalinowy są wszyscy podobni do cioci Mo-szyńskiej, ujadającej się przez cały dzień z chłopami, lub do słodkiej, skrętniej Izi, której marzenia nie sięgają wyżej, nad szczęście ogniska domowego. Gdybym była mężczyzną, gdybym mogła, jak nie mogę...

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Twardowski, na którego twarzy widać tylko obawę, aby król zakreślonego kręgu czarnoksiężkiego nie przekroczył; wogóle, oprócz króla, żadna z twarzy nie nastraja się do danej chwili i faktu. Jestto zagadka tem dziwniejsza, że ją znajdujemy na obrazie tak myślącego malarza. Zaszczyczone pochwalnym listem „Kuszenie św. Antoniego“ p. Wędrichowskiego, jest dobrze malowanym studjum siedzącego po turecku mężczyzny w habitach mnichów i niczem więcej; lepszy już jest, niepochwalać, o ile nam się zdaje, „Jeszybot“ Hirszenberga; żydzi na nim wyborni i całość utrzymana w tonie odpowiednim przedstawionej scenie.

Rzeźba na tym konkursie zaprodukowała się jeszcze... skromniej. „Słowianin zrywający pęta“ niemieckie, olbrzymia figura młodego rzeźbiarza [p. Lewandowskiego, znana zaleźnie już z wystawy krakowskiej, posiada rzeczywiście pewne przymioty, mianowicie jako doskonale modelowanie ciała, ale ruch jej mało wystudiowany, teatralny raczej; takim ruchem, biedny słowianin nie zerwie pęt, choć je artysta ze wstażki, bodaj czy nie atlasowej, uczynił. Jeszcze o wiele niżej stoi „W imię Ojca“ p. Syrewicza. Fatalne wrażenie robią ta cienka i długa jak glista, a sztywna jak manekin matka i ten gutaperkowy chłopiec, postawiony obok niej na stoliku.

Komitet Towarzystwa, przypisując niepowodzenie konkursów szczupłości nagród, postanowił, jak wiadomo, na przyszłość premiować corocznie tylko jedno dzieło, z jednego działu sztuki, naprzemian z malarstwa, rzeźby i architektury. Nie uważamy tej zmiany za szczęśliwą; co trzy lata premium jakieś, choćby większe, to za mało; pamiętajmy, że ceche, a raczej grozę naszych stosunków stanowi głównie owo fatalne; „Zanim słońce wzejdzie, rosa oczy wyje“ o którym już w tej kronice wspominaliśmy, i które się u nas co chwilę następuje. Zmiana ta tem mniej jest usprawiedliwiona, że niepowodzenie konkursowej wystawy leży nie w szczupłości premii, ale w braku zaufania artystów do werdyktów areopagu wystawowego, które zbyt często wypadają z kieszki po węgiersku i dla tego straciły ogromnie na powadze. Wypadałoby się mniej spieszyć, mniej lekceważyć opinię wykształconej publiczności, a możeby dla wystaw konkursowych otworzyły się lepsze widoki, niż przy nowym systemie przez komitet Towarzystwa dla nich przyjętym.

Z niesłychaną rozrzutnością talentu, który sił swoich skąpieć ani oszczędzać nie potrzebuje, zasypał p. Fałat wystawę swoich akwarel, w salonie Krywulca pomieszczonej. Istna to galeria akwarelowa, której szczegółowe zwiedzenie wymaga dużo czasu, a na sprawozdanie zeń dużego trzeba artykułu. Dziś wogóle tylko zaznaczyć możemy, że każda w niej rzecz, nawet najdrobniejsza, posiada w jednym niemal stopniu wysokie zalety pędzla tego niezmiernie utalentowanego artysty. Poprawność rysunku, siła kolorytu, jakiej wodnemi farbami nikt może jeszcze nie osiągnął, a przytem trafność w chwytaniu fizyognomii zarówno ludzi jak rzeczy, ciepło i życie przejmujące najdrobniejszą, na prędce najczęściej na papier rzuconą scenę, oto najgłówniejsze cechy tej rzadkiej, tem rzadszej, że pełnej werwy i energii zdolności.

Fałat zarówno cenić i niemal kochać się każe, czy to typy naszego ludu stawia nam przed oczy, czy przesuwając przed nami nieporównane sceny myśliwskie (tacy np. „Trębacz Radziwiłłowski!“), czy nam ukazuje charakterystyczne widoki ulic miast hiszpańskich, wejście do Alhambry, czy wreszcie prezentuje nam barwną galerję postaci i widoków dalekiego Wschodu. Jeden tylko zarzut uczynić mu można: dla czego zamierza się przenieść, i to na stały podobno pobyt do Berlina? Wprawdzie Niemcy bardzo pochlebnie ocenili jego akwarele z polowań nieświeżkich ale...

Co może trafny pomysł, silna wola, energia i wytrwałość w połączeniu z zamiłowaniem przedmiotu, tego dowód mamy na rychło już otworzyć się mającej wystawie muzycznej i dzielnym jej inicjatorze, hr. Gustawie Platerze. Na pierwszą wieść o tem przedsięwzięciu jaki taki ruszał ramionami: — Wystawa muzyczna!... a cóż tam będzie — fortepian przedpotopowy, czy klarynet przedhistoryczny?... Tymczasem rzeczywistość zadzwiała z tych drwinek; dzięki zabiegliwości zacnego inicjatora, materiał wystawowy z każdym dniem rośnie jak na drożdżach i poczyna już rozpiierać ramy pierwotnie dla niej przeznaczone. Zewsząd gromadzą się partytury oryginalne i inne autografy najpierwszych mistrzów tonów, współczesnych i dawniejszych, ich portrety, narzędzia muzyczne wszelkich krajów i wieków, słowem przedmioty mające wielką wartość dla dziejów muzyki, a zajmujące nawet dla profanów. Szczęśliwie pomyślanej, a umiejętnie przygotowanej wystawie można wróżyć wielkie powodzenie.

Czy wypada pisać o „Nie wypada“ panów M. Wołow-

skiego i J. Kotarbińskiego?... Zdaniem naszym pisać nie, ale wspomnieć konieczne, a to najprzód dla tego, że sztuka ich jest jednym więcej dowodem że talent nie jest bynajmniej koniecznym atrybutem pisarzy pseudo-postępowych, a następnie dla tego, że autorowie uosabiając w bohaterze swej sztuki (Lidzkim) i jego ojcu (naturalnym) ideał swego stronnictwa (?...) najlepiej zarekomendowali je publiczności. Ideał ten jest ucieleśnionym pustym frazesem, który ściśnięty, wydać z siebie może chyba trochę wiatru, i nic więcej. Myśmy o tem wiedzieli dawno, ale komedia „Nie wypada“ jest tak jawnym przyznaniem się do nicości, jakiego przykładu nie pamiętamy...

Ukazała się świeżo powieść Klemensa Junoszy „Przez różowe szkieleka“. Jest to obrazek zdjęty ze stosunków naszego ziemiańskiego żywota. Młody warszawiak otrzymuje niespodzianie wieść w sukcesji, na podobieństwo wielu teoretycznych dobrodziejów ludu naszego, marzy o jego uszczęśliwieniu za pomocą zbliżenia się do niego, łagodności w obejściu, perswazyi, wszczepiania wprostacze serca wzniosłych i szlachetnych idei. Naturalnie, rzeczywistość rozwiewa i łamie wszystkie z kolei jego marzenia. Zbytnią dobrocią i łagodnością psuje chłopów tak, że z porządnych niegdysgospodarzy, jakimi byli, dopóki sprawiedliwy ale energiczny rządcą wsią zarządzał, niemal wszyscy wychodzą na złodziejów; nareszcie jeden z nich, ten, który najwięcej doznał pobłażliwości, gdy w końcu zniecierpliwiony dziedzic podaje na niego skargę do sądu, podpala zabudowania dworskie. Już, już mający przyjść do skutku układ z gromadą o serwituty, zozbija się o namowy pokątnego doradcy, pijaćka i łotra z pod ciemnej gwiazdy. Biedny, szlachetny marzyciel, zawiedziony, złamany fizycznie i moralnie — umiera. Oto treść „Różowych szkielek“, w najprostszym zarysie; ale ramy powieściowe wypełnia cała galerja postaci z tego świata, który Junosza tak zna jak własną kieszeń, więc prawdziwych, ciepłych i literalnie jakby żywych. Szlachta, chłopci i żydzi, chodzą tam i rozmawiają, jakbyś na nich patrzył i jakbyś ich słyszał. Jest tam i zwykły aparat powieściowy, jest i miłość, a nawet dwie miłości, ale nie o nie zdaje się autorowi chodziło; jemu szło o wykazanie szkodliwych skutków marzycielstwa w pracy społecznej, nawet przy najlepszych intencjach, i założenia swego dopiął, wplotłszy w ten sposób obywatelską tendencję we wdzięczny obrazek z życia naszego zdjęty. Czyta on się z przyjemnością, z zajęciem, a choć bohater jego umiera, jako ofiara gorzkiego zawodu w najszlachetniejszych intencjach, po zamknięciu książki pozostaje w duszy czytelnika nie gorzyc, ale łagodny smutek, a i ten ukojony przekonaniem, że do najpiękniejszych, najwznioslejszych celów, praktyczną jednak trzeba iść drogą.

Item.

Kieszeń i Głowa.

(BAJKA.)

Kieszeń, raz, z Losu ręki dostała garść złota —
I tak wnet się nadeła tą łaską losową,
Że aż, z dzikich najdziksza, przyszła jej ochota —
Pominać Głowę.

„Cóż ty dziś znaczysz? — rzekła — kto ciebie dziś ceni?...
„Daleko ci, daleko, Głowo, do Kieszeni!
„Niechno bo tylko Kieszeń dukatami brzęknie,
„A Świat jej, z wielką gracyą, ukłoni się pięknie...
„Ba! na klęczki upadnie, co rychlej przed złotem!
Więc Głowa odpowiada: „Masz rację — wiem o tem.
„Jednak radzę jejności powstrzymać się w krzyku;
„A to z tej ważnej racji, że gdy złota zbraknie,
„Jejność, chociaż tak bardzo Świat ukorzy olbrzkiem,
„Dokonasz, wychudzona, swych dni na... śmietniku.
„Skoro więc tak odmienną może być twa dola,
„Wypchany złotem worku, powstrzymaj się... — hola!“

— Hola! — i ty, bajarzu, zakończ swe bajanie;
Bo nuż, przypadkiem, twoje zbyt zuchwałe rymy,
Pewne... — wiesz: kieszeniowe — posłyszysz olbrzkiem...
To cóż się z tobą — biedny! — w taki razie, stanie?!

— Prawda... aj! — zapomniałem na śmierć, przyjacielu,
Iż sam się zguby matnią oplątuję zdradną!
Jednak, choć radzisz skruczę okazać przykładną,
Nie! — Cielec i bezemnie chwalców ma... za wielu!...

Woj... ski.

NA POSTERUNKU.

Nowa ofiara gniewu p. p. pozytywistów. — Karnawał i skargi ex-mistrza Aleksandra na „bezmówność“ rozbawionej Warszawy. — Kto wie dzie rej karnawałowy i kto „podryguje“? — Parę strofek o „rzeczach naturalnych“. Jeszcze jedna prośba. — Najlepsza cząstka „Kraju“. — Jego galanteria względem warstwy — przyszłości i jego opisy balów w salonach finansjery warszawskiej. — Co byłoby bardziej jeszcze ciekawem i — pouczającym? — Hurtowe przygotowywanie „kronik tygodniowych“ na „nieustający konkurs“ „Kuryera Warszawskiego“. — Ciesz się narodzie!

Nasi — jak ich ktoś już nazwał — „arcykapłani drażkowego pozytywizmu“ wynaleźli sobie nową gniewu swego ofiarę. Jest nią karnawał. I ex-mistrz Aleksander i Adamek z Wislicy rzucają co Sobotę, ze szpał swych organów, gromy na „rozłańczoną“, „ogłupiałą“ etc. Warszawę.

Ale bo i jakże, na przykład, nasz filozof z „Prawdy“ ma nie przeklinać karnawału, jeżeli on mu, niegodziwiec, przeszkadza najwyraźniej w pracy nad zreorganizowaniem „zgniłego“ społeczeństwa? „Każdego roku — skarży się nasz filozof — przez kilka tygodni cierpię męki, wzięty w cztery ognie karnawału“ — i trzebaby, doprawdy, być głazem, aby skargi onej nie odezwać. Jedyna, jak wiadomo, genialna głowa w tej gromadzie „głupców“, „nieuków“, „karłów“, „mikrobów“, „laseczników“, „idiotów“, etc., jaką jest ogół polski, wysila się nad wynalezieniem najskuteczniejszych sposobów wytępienia wszelkich heretyków, nie uznających warszawskiego postępu, a tymczasem nad tą właśnie głową tupie „gawieź bezmyślna“ i psuje w niej — porządek.

Więc „Rola“ proteguje karnawał? — gotowicie zapytać. Przeciwnie, ani jej to w myśli. We mnie przynajmniej, nie wzbudza uwielbienia to podrygiwanie w chwili... „stagnacyi“... ale, z drugiej strony, morały na ten temat, w naszych organach wolnomyślnych, wydają mi się ostrzeganiem ja-gniętek przez pocziwe wilczyjska.

Bo i dlaczego dziś Warszawa jest tak pono rozbawiona, że aż gorszy to panów pozytywistów? Dlatego, odpowiadają ci panowie, że jest „bezmówność“. Zgoda; niech i tak będzie, ale któż to mianowicie tak „bezmówność“ skacze, kto tak „idiotycznie tłucze obcasami“ i kto w onem „ogłupieniu karnawałowym“ rej wie dzie? Juźcić chyba nie wsteczniczy, nie starcy i ludzie spracowani, ale kwiat społeczności — młodzież. A więc młodzież miałaby być „bezmówność“ — „ogłupiałą“? Ależ, to być nie może, bo cóż w takim razie musielibyśmy powiedzieć o jej mistrzach i nauczycielach, w naszej wysoce postępowej prasie? Pozwólcieź mi więc raczej stanąć w obronie tej niewinnie oczernianej młodzieży. Toć ona, jak w każdym innym, tak i w tym razie, jest tylko wierną hasłom wolnomyślnym. Po co jej się przejmować jakimisź poważniejszymi zadaniami i celami życia — kiedy to życie o tyle jest coś warte, o ile, równocześnie, może być — używanym? Po co jej, w ogóle, „myśleć“, i nad czem ma „myśleć“ — jeżeli nieomyślnie „wyniki najnowszej wiedzy pozytywnej“ dały jej na wszystko gotową już odpowiedź? Wszak, według tych wyników, „człowiek jest zależnym całkowicie od — nerwów“; rządzają nim nie jakieś tam czynniki, prawa i pobudki moralne, lecz nerwy — tylko nerwy! Cóż przeto ta dzisiejsza młodzież nasza jest winną, że jej nerwy chcą tylko „podrygiwać“ i „idiotycznie obcasami tłuc“? Ten jej popęd i „jedynie w tym kierunku objawiający się zapal“, jest rzeczą równie naturalną, jak naturalną jest na przykład „walka o byt“, jak naturalną „moralność niezależna“, jak, słowem, naturalnem i jest jeszcze wiele rzeczy innych, o których jakowisź wstecznik-wierszokleta, przejęty najwidoczniej mądrością pozytywną, tak mi opowiada:

Złodziej kradnie, zbój rozbija,
Upada dobrobyt,
Przecież to rzecz naturalna:
To jest „walka o byt“!

Tam dziewczyna się splamiła
Zbrodnią dziką, krwawą,
Przecież to rzecz naturalna:
To „dobro prawo“!

Jednych karze, drugą karze
Prawodawstwo „wsteczne“;
Za cóż karać, przeładować
To, co jest „konieczne“?!

Niech-że ludzie się mordują,
Niech ich nikt nie pęta,
Wszak to samo czynią również
Bezmyślnie zwierzęta.

A my przecież — co jest prawdą
Tak, jak słońce świeci —
To goryłów i szympansów
Prawowite dzieci!...

Więc się dziwi i oburza
Najnowsza nauka,
Bo gdy dziad bezkarnie broi,
Za co karać wnuka?!...

Bądźcież przeto, panowie prorocy nowożytni, proszę was o to po raz nie wiem już który — konsekwentnymi, jak nieprzymierzając, konsekwentnym jest „Kraj“, który, zrozumiawszy dokładnie tętno „nowego ducha czasu“ i obrawszy sobie najlepszą jego cząstkę, śmieje się wesoło z głupich przesańców, rozprawiających o jakiejś tam godności dziennikarstwa, a nawet gotów, wraz z innymi liberałami, nazwać owych przesańców — „lokajami szlachty“. O, tak! „Kraj“ brzydzi się schlebianiem „kaście wymierającej i zbankrutowanej“, jak to nam już tylokrotnie objawili jego koledzy kierunkowi. „Kraj“ idzie z postępem i chce służyć nie przeżytej, zmurszałej, ale nowej warstwie — dzielnej warstwie — przyszłości! Nie tylko więc „Kraj“ robi sobie odezwy i... podpisy (czytaj znany już zresztą list p. Pułaskiego w „Wieku“) „ludzi wybitniejszych“, ale względem „najwybitniejszych finansistów“ zachowuje się ze szczególną — nie lokajską, broń Boże! — galanterią. Gdy któryś z owych „dobroczyńców narodu“, z owych mężów przyszłości, w jakimś, dajmy na to „memoryale“, nazwie ogół nasz rozpróżnioną, bezmyślną zgrają niedołęgów, i gdy nawet nasza, wysoce tolerancyjna, opinia obruszy się na to, — „Kraj“ gotów jest ją przekonać, że naród powinien raczej uczuć wdzięczność dla zassymilowanego polaka i obywatela, który mu taką wypowiada prawdę! Gdy znów, na zjeździe czy kongresie, przemówi jakiś „nasz znany finansista“ — „Kraj“ gotów przemówienie jego podnieść do takiego szczytu krasomówstwa i potęgi myśli, że, wobec „zdumiewającej wspaniałości mowy naszego finansisty“, paść musi w nicosie wszystko, cokolwiek kiedykolwiek mówiono lub myślano. A gdy któryś ze „znanych finansistów“ wyda, zdumiewający również „wspaniałością“, bal, wówczas „Kraj“ wyspiewa tak głośny hymn uwielbienia, że Europa — choćby najbardziej była zajęta ogłoszeniem austriacko-niemieckiego traktatu — usłyszeć go musi.

I teraz właśnie korespondent warszawski uświetnił szpałty „Kraju“ takim opisem balu w sferze zlocistej, „zassymilowanej“ (!) finansjery tutejszej — balu, „na który zgromadzili się przedstawiciele arystokracji rodowej (!), piętnej i inteligencya, w różnych pracująca zawodach“.

„Goście — powiada dalej korespondent — którzy się tu po raz rierwszy znaleźli, mieli sposobność podziwiać jedno z najartystyczniejszych mieszkań Warszawy.

„W tak zwanym „salonie niebieskim“, plafon pędzla Makarta przedstawia poranek, etc.

„Wazony serwskie i japońskie, świeczniki, meble, wszystko ma wysoką wartość artystyczną i jest wybornie scharmonizowane.

„W sali jadalnej, boazerye dębowe na suficie i na ścianach, na tych zaś ostatnich, prócz boazeryj, przepyszne gobeliny...

„W gabinecie, mieści się wiele wielkiej wartości obrazów, bronzów i t. p.“

Istotnie, są to rzeczy ciekawe i mogące zająć tak żywo zacofany nasz ogół, że, doprawdy, godziło się podać je do wiadomości publicznej. Nakazywała to zresztą znana i wspomniana już wyżej — nie lokajka, broń Boże! — galanteria „Kraju“. Czyby jednak szanowny korespondent, znający tak dokładnie owe cuda apartamentów bankierskich, nie zechciał nam udzielić i innych jeszcze informacji? Mianowicie, czyby nam nie zechciał również dokładnie opowiedzieć, co należy czynić, a zwłaszcza jak długiego potrzeba na to czasu, aby, dajmy na to, z brudnej izdebki przy ulicy Gęsiej albo Franciszkańskiej, przenieść się do „jednego z najartystyczniejszych mieszkań“; a od zwykłych „meszane szabesdige leuchtern“ przejść do świeczników o „wysokiej wartości artystycznej“, do „wazonów serwskich“ i „gobelinów przepysznych“? Jak długo, mówiąc zwięźle, trzeba pracować dla dobra „próżniaczek“ i „niedołężnej“ społeczności „rdzennej“, czyli jak długo i przy jakim uzdolnieniu wrodzonym potrzeba być artystą... w interesach kolejowych, cukrowych, tytoniowych, naftowych, etc., aby się mógł następnie otoczyć onym, „wybornie scharmonizowanym“ przepychem artystycznym — w swoim, „najartystyczniejszym“ apartamencie? Sądzę, iż objaśnienie takie byłoby może

mniej efektowne, niżli opis powyższy, ale zato bardziej jeszcze ciekawe i — pouczające.

Czekam na spełnienie mej prośby, a tymczasem wspomnę jeszcze o fakcie doniosłości nie mniejszej od tych, jakim „Kraj“ postępowe swoje szpalty poświęca. W nocy z Czwartku na Piątek, we wszystkich oknach wszystkich pensyj żeńskich w Warszawie, do białego dnia widać było światło. Cóż znów? czy i tam także bale? Ach, nie — odbywały się tam rzeczy o wiele poważniejsze! Pensyonarki, *en masse*, przygotowywały „Kroniki tygodniowe“, na „nieustający konkurs“ Kurjera Warszawskiego. Ciesz się tedy narodzie, nowe ci „chluby“ i nowi... „kierownicy“ przybędą.....

Kamienny

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Kronikarz odważa się wyjść ze swego charakteru i udzielić ostrzeżenia poci brzydkiej. — Ostrzeżenie poci pięknej przed niemieckim niebezpieczeństwem. — Kobieta pochowana z honorami wojskowymi. — Inna pretendenta do podobnego pogrzebu. — Bohaterka fałszywej ambicji. — Powódź w Chinach i z tej okazji słówko gorzkiej prawdy Europie. — Publikacja tekstu traktatu przymierza austro-niemieckiego. — Kłopot prasy. — Mowa księcia Bismarka w Parlamencie niemieckim. — Jej skutek bezpośredni. — Czy on jedynie był na celu?...

Tyle już, zdaje mi się, położyłam zasług wobec poci slicznej, na każdym kroku, w każdej kronice składając dowody życzliwości — co to życzliwości!.. zupełnego oddania się i poświęcenia jej sprawie i interesom, iż spodziewam się iż piękne czytelniczki „Roli“ nie wezmą mi za złe, jeśli raz postaram się o oddanie usługi mojej własnej, nieszczęśliwej, upośledzonej poci brzydkiej. Otóż dufając w owe zasługi, osmielam się zawołać wielkim głosem: Biedni bracia! nie pisujecie listów... niepotrzebnych, a jeśli je już pisujecie, strzeżcie się pisywać je piórem grubym i przekładać bibułką! *Ex uno discite omnes!* Znalazł się bowiem jeden taki poci waszej osobnik, któremu zebrało się na korespondencję; co on tam w niej wypisywał, nie wiem, ale pisywał ją grubym piórem i przekładał bibułką. Żonka jego, sprytna kobiecina, jak wszystkie zresztą żonki, zbierała owe bibułki, a poddawała mu ciągle świeże, i tym sposobem przyszła do pięknej kolekcji doskonałych odbitek jego listów, a nazbierawszy ich *quantum satis*, wystąpiła — ze skargą rozwodową. Nie wiadomo doprawdy co tu bardziej podziwiać, czy niedołęztwo i nieopatrność jednej, czy bystrość umysłu i dowcip drugiej strony. Chodzi wprawdzie wersja, że ów niefortunny mąż, nie chcąc sam wytaczać procesu o rozwód, a może nie mając do niego zasady, postanowił w ten sposób dostarczyć jej swojej magnificy i skłonić ją do tego kroku, ale czegoż złe języki nie wymyślą! Ja tam w tę wersję nie wierzę; gdzieżby się tam na taki koncept zdobył mężczyzna!

Spełniwszy ten obowiązek rasowy, który mi ciążył na sumieniu, zakrećam na miejscu i wracając do zwykłej mojej służby, ostrzegam piękne moje panie o grożącym im ze strony niemieckiej niebezpieczeństwie. Nie wiem o ile i w jak ścisłym kwesytwa ta pozostaje związku z wielką polityką, ale zdaje się zawsze, że to z wyższego impulsu powstała w Niemczech brzydka agitacja, która już poczyna wydawać owoce. Jakies tam towarzystwo pielęgnowania zdrowia w Hildesheimie, pod pokrywką względów niby to higienicznych, podało petycję do niemieckiej rady państwa o ustanowienie podatku od — gorsetów... Podatek od gorsetów! Co za nonsens, co za barbaria! Piękne mi towarzystwo pielęgnowania zdrowia, które nie wie o tem, że każda szanująca się kobieta, wolałaby umrzeć raczej ze zmartwienia, aniżeli się pokazać w towarzystwie bez gorsetu!.. Doprawdy, tylko w niemieckiej głowie mógł się wyłazd potworny pomysł obkładania opłatą, tego, co stanowi niemal życie i szczęście piękniejszej połowy rodu ludzkiego. Prawdziwie szczęśliwym się czuję, że zdołałem zbrodniczy zamiar u samego źródła pochwytać na gorącym uczynku i ostrzedz o nim kogo należało, gdyż wiadomość o grożącym niebezpieczeństwie, to przynajmniej pół pewności jego zażegnania. No, a że będzie zażegnane, o to mnie już głowa nie boli...

Nie mówię tego broń Boże na wiatr, tak żeby tylko coś powiedzieć, ale z najgłębszego mego przekonania, że kobiety znajdą na wszystko sposób. Toć znalazły go na odebranie nam jedynego jeszcze wyłącznie naszego przywileju: pogrzebu z honorami wojskowymi. W Londynie umarła w tych dniach pani Marya Foggs, która pielęgnować podczas ostatniej wojny chorych i rannych żołnierzy angielskich, sama poniosła ciężką ranę, na którą po długich cierpieniach w końcu umarła. Za życia nie chciała przyjąć żadnego odznaczenia, nawet ofiarowanego sobie krzyża „Wiktorii“.

Za to po śmierci królowa kazała ją pochować z honorami wojskowymi do jakich ma prawo tylko głównodowodzący armią...

Ne misceantur profana sacris! ale podobno i panna Luiza Michel ma pretensję do podobnego pogrzebu, z tytułu, że i ona została ranną. Wprawdzie rana jej w innych powstała okolicznościach i należy do ran brzydkich, gdyż pozbawiła ją ucha, a do ludzi bez uszu niezbyt chlubna nazwa bywa przyczepiana, ale co to wszystko znaczy! Niech tylko czarny sztandar weźmie górę, co we Francji dzisiejszej nie należy do niepodobieństw, a nad grobem panny Luizy będą tak waliły działa z pod Inwalidów, jak grzmiały nad trumną Napoleona po sprowadzeniu zwłok jego z wyspy św. Heleny.

Nie miała takiego pogrzebu panna Amelia Borghi, choć zginęła w swoim rodzaju po bohatersku. Była to cudnej urody rzymianka, osmnastoletnia córka generalnego inspektora w ministerium marynarki. Siostra jej, zaręczona z jednym z adjutantów księcia Aosty, z tego tytułu uzyskała zaproszenie na bale dworskie, którego jej odmówiono. Piękna Amelia tak to wzięła do serca, że zamówiła sobie sliczną tualetę balową, ubrała się w nią — i palnęła sobie w główkę dwa razy z rewolweru. Biedna bohaterka fałszywej ambicji!

Biedni i ci chińczycy, doprawdy! Już to, jeśli mamy być szczerzy, to przyznać musimy, że nasza Europa, mimo całej dumy swojej, jest istnym liliputem w porównaniu z innemi częściami ziemi, nie tylko co do obszerności ale i pod innemi względami. Co to u nas krzyku, jęku i płaczu, jak poczciva nasza Wisłka rozbula się trochę i pokrzywdzi ludek spokojny, co się rozsiadł nad jej brzegami! Co to było gwałtu, hałasu w całej Europie z okazji powodzi w Węgrzech albo w Hiszpanii! A czemuż są te wszystkie powodzie, w porównaniu z wylewem rzeki Żółtej (Hoang-ho), którego ofiarą padły obecnie Chiny?... Igraszką, niczem, istną budką z kart w porównaniu z kościołem św. Piotra w Rzymie. Tam wezbrane wody płynąc na 50 kilometrów szerokim korytem, pochłaniały całe prowincje, większe od wielu królestw europejskich, tysiąc kilkaset miat, wsi i osad zupełnie spłókały z oblicza ziemi, a do 7 milionów liczą ofiar wybranych w ludziach... Upadam do nóg! Ciekawym coby Europa poczcęła, gdyby miała u siebie taką przyjemną rzeczkę, która co lat kilkadziesiąt zmienia sobie koryto i po drodze takie figle urządza? Podobno do tego czasu możnaby było na jej wspomnienie zawołać jak wołała niegdyś szlachta nasza na wspomnienie o rzeczach które są podobno lub były kiedyś, ale bardzo daleko, albo tylko w imaginacji ludzkiej: Hej, hej! gdzie Rzym, gdzie Krym, gdzie karczmy Babiński!... Gdzie ty, która podobno kiedyś byłaś, maluśka Europko!...

Mocarstwa środkowo-europejskie, Niemcy i Austria, zdecydowały się opublikować tekst zawartego między sobą w r. 1879 traktatu, i książę Bismark powiedział w parlamencie niemieckim mowę — oto dwa fakta, wobec których błędą wszelkie inne objawy politycznego żywota Europy.

Traktat pomieniony, ogłoszony jednocześnie w „Reichsanzeigerze“ berlińskim i w wiedeńskiej „Abendpost“ składa się z trzech artykułów; w pierwszym, mocarstwa kontraktujące przyrzekają sobie wzajemną pomoc, w razie gdyby które z nich było zaczepione przez Rosję. W drugim gwarantują sobie wzajemnie tylko życzliwą neutralność, w razie gdyby jedno z nich zaczepione było przez jakiegokolwiek inne państwo; tylko w razie gdyby państwo to uzyskało pomoc Rosyi, wchodzi w wykonanie zobowiązania z art. 1-go wynikające. Artykułem trzecim zobowiązują się strony kontraktujące do zachowania przymierzy w tajemnicy; polegając na wynurzeniach cesarza Aleksandra podczas spotkania w Aleksandrowie, mają one nadzieję, że uzbrojenia Rosyi nie przybiorą charakteru dla nich groźnego i dla tego nie widzą na razie potrzeby publikowania osnovy traktatu; dopiero w razie gdyby te nadzieje zawiodły, poczytałyby sobie za lojalny obowiązek zawiadomić cesarza Aleksandra, że zaatakowanie jednego z nich uważane będzie za atak na oba.

Prasa europejska ma teraz kłopot z tą publikacją; cała bez wyjątku przyznaje jej wielką doniosłość, ale różni się w ocenie jej właściwego znaczenia, i podczas gdy jedne dzienniki widzą w niej manifestację wyzywającą, drugie ją poczytują za objaw usposobienia stanowczo pokojowego.

Książę Bismark przemawiał w parlamencie z okazji projektu ustawy o zwiększeniu armii, ale z góry oświadczył, że o tym projekcie mówić nie będzie, tylko o położeniu politycznym. Zdaniem jego, położenie to od roku zupełnie się nie zmieniło. Nowy prezydent francuzki jest usposobienia

pokojowego, a Rosya nie ma powodów do prowadzenia wojny z Niemcami lub Austryją. Zachowanie się Niemiec w kwestyi bułgarskiej powinno ze strony Rosyi zyskać zupełne uznanie. Od lat czterdziestu Prusy starały się o zachowanie dobrego porozumienia z Rosyją i oddały jej nie małe usługi, mianowicie w r. 1863 i podczas kongresu berlińskiego; mimo tego Rosya opuściła Prusy w Ołomuńcu, a sympatye jej dla Prus znacznie ostygły. Publikacja traktatu nie jest żadnym ultimatum, tylko zawiadomieniem świata o wspólności interesów stron kontraktujących. Niemcy posiadają ogromną potęgę, mogą po milionie wojska wystawić na dwóch swoich frontach, zachodnim i wschodnim, a trzeci milion zostanie im na rezerwę. Na taką armię tylko Niemcy zdobyć się mogą; tylko one posiadają na nią materiał nie tylko w żołnierzach ale i w oficerach, gdyż korpus oficerski niemiecki nie ma równego sobie w świecie. Obok takiej potęgi, kanclerz straszyl „znanym w dziejach“ *furor Teutoniae*, z którym nikomu nie radził wchodzić w zapasy. Niemiec nie nastraszają żadne pogroźki; starały one się zawsze gorąco o przyjaźń Rosyi, ale napraszać się nie będą nikomu. Niemcy, prócz Boga, nie boją się nikogo. Zapał wojenny i miłość ojczyzny, których dowody złożyły Prusy w r. 1813, dziś ogarniają całe Niemcy, i biada temu kto je zaczepi.

Mowa ta wywarła skutek bezpośredni, gdyż ustawa o powiększeniu armii, o której kanclerz nie mówił, właśnie dzięki temu co mówił, została, przy grzmiących oklaskach, *en bloc* uchwalona.

E. Jerzyna.

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i Zagraniczna.

Z wystawy tkackiej. Wszystkie okazy znajdujące się na wystawie, podzielono na dziesięć grup, dla których ustanowieni zostali specjaliści eksperci i przeznaczone być mają oddzielne nagrody.

Grupy te są następujące :

- 1) Maszyny i siatki metalowe.
- 2) Sukna i korty.
- 3) Kangary, flanele, kaszmiry, włóczki, merynosy, plusze wełniane, dywany, wyroby pończosznice.
- 4) Wyroby lniane, konopne i jutowe.
- 5) Wyroby jedwabne, pasmantery, hafty, koronki i siatki jedwabne.
- 6) Wyroby bawełniane białe i kolorowe, oraz przedza bawełniana.
- 7) Wyroby gotowe rozmaite, oraz gorsety i pościel.
- 8) Przetwory chemiczne.
- 9) Wyroby włóściarskie.

Wystawa odwiedzana jest coraz liczniej, a publiczność zakupuje chętnie wiele... drobniejszych zwłaszcza, przedmiotów.

300 lecie — hypoteki. Trzysta lat ubiegło, jak w dniu 30 Stycznia 1588 r. uchwaloną została u nas pierwsza ustawa o hipotece. Wyprzedziliśmy tutaj, jak wiadomo, inne narody (hypoteka, naprzykład, pruska istnieje dopiero od roku 1722), które na tej pierwszej, naszej podstawie swoje instytucje hipoteczne wzorowały, a nam hipoteka, obok wielu korzyści, przyniosła przede wszystkim — utrwalenie własności ziemskiej. Żnakomite to prawo, przygotowane za Zygmunta Augusta i Stefana Batorego, a usankcjonowane przez Zygmunta III-go, podlegało, z biegiem czasu, zmianom; nie zmieniło się jednak zasadnicze znaczenie jego pierwotnej podwaliny. Ostatnia zaś, obowiązująca u nas od roku 1818, ustawa hipoteczna, przetrwawszy 70 lat próby, stanowi rzeczywistą chlubę naszego ustawodawstwa cywilnego i, jak to jednogłośnie przyznają najuczciwsi prawnicy, nie ma sobie dotąd równej w Europie.

Biuro melioracyjne. „Przemysłowiec“ donosi o otworzeniu w Warszawie biura melioracyjnego pana Władysława Habdank-Korzybskiego, którego dzieło, podające nowy system melioracji gruntów, pozyskało przed dwoma laty nagrodę konkursową.

Dalsze oszczędności. Jak nam donoszą, zarząd kolei Nadwiślańskiej, przeprowadzając w dalszym ciągu „zasadę oszczędności“, z dniem 13 b. m. usuwa z miejsc swoich i uwalnia ze służby: 10 dozorców odstępow, 20 starszych robotników, 60 dróżników obchodowych i 120 stałych robotników drogowych. Wolno, zapewne p. p. akcyonaryuszom, czyli, właściwie, ich pełnomocnikowi, prowadzić taką gospodarzkę, któraby im się opłacała najlepiej i wolno im przestrzegać onej „zasady oszczędności“. Pytanie tylko, czy na oszczędności tej, posuniętej — i to w tak znacznym stopniu — aż do jednej z najważniejszych gałęzi służby, jaką jest

„służba drogowa — nie ucierpi przypadkiem bezpieczeństwo pociągów, a więc bezpieczeństwo publiczne? Sądziemy iż tę mianowicie ewentualność należałoby wziąć pod bliższą rozważę, boć z niej przynajmniej drwić sobie już chyba nie można.

Ze Zgromadzeń rzemieślniczych. Wspominaliśmy już, nawet kilkakrotnie, o pewnych, krzyżujących anomaljach, praktykowanych w warszawskim zgromadzeniu ślusarzy. Otóż, obecnie, z przyjemnością zaznaczyć nam wypada, że dzięki głównie staraniom p. Szewczykowskiego, oraz kilku jeszcze majstrów inteligentnych, anomalie owe — przez wprowadzenie tych właśnie zmian, o jakie szło inicjatorom uczciwszej i porządniejszej gospodarki cehowej — mają być stanowczo usunięte. Dobra wola kilku zaledwie ludzi energicznych i dbających naprawdę o dobro Zgromadzenia, zrobiła przecież swoje.

Taką samą, dobrą wolą Urzędu Starszych Zgromadzenia drukarzy warszawskich, również zrobiła swoje. Na odbytem, w d. 29 Stycznia, ogólnem zebraniu członków tego Zgromadzenia, uchwalono na skutek wniosku Urzędu podwyższenie składek opłacanych przez „towarzyszów“, z rubli 3 kop. 60 na rubli 4. Nadwyżka ta ma stanowić fundusz zapomogi dla drukarzy nie mających dość środków na danie dzieciom swym, tak niezbędnego, w obecnych zwłaszcza czasach, choćby początkowego wykształcenia. Obok tego, Urząd Starszych stara się o uzyskanie czegoś na ten cel i od właścicieli drukarni i, jak się dowiadujemy, kilkunastu już z pomiędzy nich zobowiązało się do płacenia stałe, na rzecz owych zapomóg, po rublu miesięcznie. Kończąc pobieżną tę notatkę, pocytujemy sobie za miły obowiązek wyrazić szczerze uznanie, zarówno wnioskodawcom, jak i tym, co do urzeczywistnienia do br e j m y ś l i chętnie pomocną przyłożyli rękę.

Nowości wydawnicze. Dyrektor Muzeum pszczolniczego, p. Kazimierz Lewicki, wydał, w drugiej już, poprawionej i powiększonej edycji, dziełko swe p. t. „Pszczolnictwo“. Pożyteczna ta publikacja zawiera 39 drzeworytów w tekście.

Pan A. Jurgielewicz wydał „Wskazówki metodyczne do nauki początków języka ojczystego w ogólności, a do czytania w szczególności“. Broszura pana J. jest odbitką z „Przeglądu Pedagogicznego“.

Z prasy. „Przegląd Tygodniowy“, wystąpiwszy, w Nrze 5-tym, z gwałtownym artykułem przeciw antisemityzmowi (Nalewki! przygotujcież, na czoło zasłużonego wam męża, jeden więcej... wieniec), mówi tak, między innymi :

„Czas, aby wszelkie modne opinie detronizować, a na ich miejsce budować to, co istotną opinię stanowi — opinię, która nikogo nie demoralizuje, która nie rodzi się wśród skandalu, a która rzetelnym przewodnikiem być może dla każdego krajowca.“

„Przedewszystkiem — mówi dalej „Przegląd“ — należy surowo chłostać wszystkie, czysto antisemickie broszury i piśmidła tendencyjne, jakich i u nas dosyć (?) się namnożyło; ten żer, rozrzucony dzięki spekulacyjnym widokom, trafia na małe umysły i mniejsze jeszcze serca.“

No, i czy nie pięknie brzmią te słowa w ustach p. Adama Wiślickiego, który, obdarzony ze czci i wiary setki ludzi uczciwych, nie zna co to jest skandal w dziennikarstwie ;

który nawet wtedy, gdy wprowadzał (patrz „sylwetki“) czytelników swoich do sypialni aktorek i roztaczał przed nimi różne brudy zołowskie, nikogo nie demoralizował ;

który dla każdego swego (t. j. palestyńskiego) krajowca nie był nigdy innym, jeno zawsze rzetelnym przewodnikiem ;

który, nawet wtedy, kiedy wydawał swoją słynną, 50-cio tomową bibliotekę za marne 5 rubli, kiedy zapowiadał wydawanie swego *Przeglądu* „po amerykańsku“ i kiedy, zamiast obiecanych 16 stu, dawał tylko 8 kolumn czytelnikom — nie działała w „widokach spekulacyjnych“ ;

który, słowem, złożył tyle dowodów wielkości swego umysłu i więk sz e g o j e s z c z e s e r c a , że jeżeli dziś, nawet jego bracia w kierunku pozytywnym („Głos“ i „Kuryer Warsz.“), nazywają go „fachowym szubrawcem“ to czynią to widocznie przez... omyłkę jakąś szerególną...

Z teatru i muzyki. Konkurs imienia Żółkowskiego został już rozstrzygnięty. Nagrody pierwszej nie przyznano nikomu ; natomiast z summy rs. 1,000 utworzono dwie nagrody, z których drugą, w summie rs. 400, przysadzono sztuce ludowej p. t. „Na ojcowiznie“. Po otworzeniu koperty, okazało się, iż autorami nagrodzonego utworu są: p. Alfred Szczepański i p. Stefania Ulanowska.

Znana pianistka, p. Zofia Menter występuje z koncertami w naszym mieście.

W Warszawie występowały, znane już z poprzednich pobytów, chóry ruskie p. Sławińskiego.

W Krakowie odbyło się, w dniu 1 b. m., otwarcie pierwsze-

go w mieście tem Konserwatorium muzycznego. Obchód rozpoczął się nabożeństwem w kościele S-tej Anny, a zakończył ucztą w hotelu Drezdeńskim. Dyrektorem nowej instytucji został p. Władysław Żeleński.

Zmarli: S. p. Zygmunt Myszkowski, obywatel ziemski, znakomity lingwista — zm. w Warszawie.

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

9 Lutego 1887 r.

W Ameryce ceny pszenicy w skutek zmniejszenia się owych nieszczęśliwych „zapasów kontrolowanych“, podniosły się nieco, a tendencja ta odbiła się i na rynkach europejskich. W Gdańsku i Królewcu, w dniach ostatnich, notowano ceny wyższe w porównaniu z zeszlotygodniowymi. Na targach zaś warszawskich stan rzeczy tak się przedstawia:

Na placu Witkowskiego pszenicę wyborową płacono 6.50—6.80, średnią 6.30—6.45, ordynaryjną 5.4—5.60. Żyto, przy niewielkim dowozie, wyborowe 3.70—3.85, średnie 3.50—3.60. Owies średni sprzedawano po 2.15—2.40.

Na stacyi Praga pszenicę wyborową płacono 108—111, średnią 103—105, ordynaryjną 99—100. Żyto wyborowe 66—68, średnie 62—64. Jęczmień średni 62—65. Owies średni 60—63 ordynaryjny 56—58 kop. za pud.

W handlu okowitą nie mamy do zanotowania żadnej zmiany. Ceny pozostały te same, jakkolwiek usposobienie ogólne ożywiło się nieco.

Uposobienie warszawskiego rynku wełnianego było w ogólności niepewnem i wyczekującym. Przed kilkoma dniami sprzedano do Tomaszowa 100 cent. wełny polskiej po 90 talarów; peregon płać po 20 rubli pud.

Dostawa bydła stepowego na rynek pragski była zwyczajną, po cenach niezmiennych.

Dostawa zwierzyny na rynki żywnościowe jest znaczną, ceny zaś dość niskie, Sarny płać od 8 do 10 rs., zające od 70 do 120 kop. Ceny innych artykułów żywności pozostają bez zmiany.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. Myst. w Gręb. — Dziękujemy serdecznie. Przy sposobności skorzystamy chętnie; pomieszczenie bowiem w formie osobnej korespondencji, a bez wymienienia dat oraz nazwisk osób i miejscowości, mogłoby ze strony wiadomych „serdecznych“, ściągnąć zarzut „gołosłowności“, „tendencji improwizacji“ i t. p.

P. Władysław... w Mińsku Gub. — Dziękujemy uprzejmie; będzie w przyszłym numerze.

P. J. K. w Warsz. — Nie znając bliżej okoliczności dotyczących tej sprawy, nie wspominaliśmy o niej. Obecnie zaś „Kuryer Codzienny“ podał wyjaśnienie z którego dowiadujemy się, że „wskutek rozwiniętego śledztwa sprawa, ta, została umorzona. „Stwierdzono bowiem, jak pisze tenże „Kuryer“, iż szacunek asekuracyjny ruchomości znacznie był niższym od ich wartości rzeczywistej, a nadto p. Michajłowski udowodnił, iż przystępując do przedsiębiorstwa, posiadał odpowiedni kapitał. Okazane nadto zostały dowody, że pan M. wszystkie przypadające od niego należności już zaspokoił“.

Dr. H. Kozłowski w Wilnie. — Początek powieści p. t.: „Narwańcy“ przesyłamy wprost pod adresem sz. pana. Początkiem „Francji żydziutej“ służyć nie możemy; przekład tego dzieła rozpoczął się w r. 1886, może więc być tylko do nabycia w kompletach, jakie w niewielkiej ilości jeszcze pozostały.

P. F. D. — Możemy wskazać sz. panu „biuro“ A. Lewińskiego (Zielna Nr. 42).

P. Embe w Hamburgu. — Otrzymałiśmy; dziękujemy szczerze. P. Ludwika Ded. w Oborku. — Po powzięciu wiadomości bliższej, odpowiemy bezwzględnie.

P. G. w lwangrodzie. — Dziękujemy; skorzystamy wkrótce. Pani Jul. U. właścicielce sklepu w Dz. — Obecnie t. j. po sprawdzeniu możemy już sz. pani donieść, iż ceny w składzie firmy polskiej „Kołodziejski i S-ka“, są takie same jak we wszystkich składach — żydowskich. Informacyami dotyczącymi zwłaszcza świeżo, a w tak już znacznej ilości, zakładanych sklepów chrześcijańskich, chętnie zawsze służymy.

P. Bolesławowi Prusowi. — Widocznie przy całej genialności pomysłów takich jak np.: mianowanie finansistów semickich, „podskarbiami narodu“ (toć to jest pańskie przecie!), a następnie budowanie za ich pieniądze swego (niefortunnego co prawda) „obserwatorium społecznego“ w „Nowinach“, jak dalej: protest przeciwko stawianiu pomnika Mickiewiczowi, i brutalne szykanowanie Matejki, jak wreszcie protegowanie (w „Kuryerze Codz.“) „związków nielegalnych“ i propaganda „wieloleństwa“; — widocznie powtarzamy, przy całej genialności tych i wielu innych jeszcze owoców swojego „myślicielstwa“, masz pan dobrodziej dosyć lichą pamięć. Zapomniałeś — pan bowiem, że za również ordynaryjnie obelżywe koncepty jak te, któremi sztasz w ostatniej swej „Kronice“, spotkała cię już raz... „katastrofa“ i że katastrofy podobne powtarzać się — mogą. Tyle na teraz.

REKLAMY.

—Zwracamy uwagę czytelników na świadectwo wydane przez Pracownię Chemiczną Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w Warszawie za № 1179, firmie „W. Kotecki“ (Leszno Nr. 14 i Bednarska Nr. 12) którego tekst dosłowny poniżej zamieszczamy:

Zawiadujący Pracownią Chemiczną Muzeum Przemysłu i Rolnictwa.

Do Wielmożnego Pana W. Koteckiego — w miejscu.

Niniejszym zaświadczam, że przesłane mi w dniu 26 Października r. b., dwa okazy win stołowych, zaopatrzonych cechami firmy, W. Kotecki — Warszawa, i napisami „Węgierskie“ i „Krymskie“, poddane rozbirowi chemicznemu, celem udeterminowania stopnia ich czystości, okazały się ze względu na jakość i ilość ważniejszych składników chemicznych, winami naturalnymi, normalnymi, to jest wolnymi od dodatków mających na celu sztuczne podniesienie ich smaku lub trwałości.

Warszawa, d. 15 Listopada 1887 r., Krakowskie-Przedmieście, 66.—Nr. 1179.

(podp.) N. Milicer,

(6—4)

Magister Nauk Przyrodzonych.

Biuro Komisowo-Nauczycielskie A. Lewińskiego,

Zielna Nr. 42 róg Próżnej, z osobnym oddziałem Stręceń mając do lokacyi: Nauczycieli, Nauczycielki, Bony różnego wykształcenia i narodowości, Rządców z kaucjami i bez, Ekonomów, Pisarzy, Gorzelanych, Mechaników, Techników, Ogrodników, Gospodynie, Panny służące i t. d., poleca swoje pożyteczne usługi, oparte na dobrem zrozumieniu własnego interesu, na dążności wyrobienia renomy firmy niesieniem usług jakich J. W. i W. W. Chlebobawcy spodziewać się mają prawo od Instytucji rządzącej się zasadami. (26—20)

OGŁOSZENIA.

Nakładem Franciszka Czerwińskiego wyszły z druku książeczki napisane przez Stanisława Brzozowskiego.

Żywot św. Andrzeja Żółtawki Pustelnika	Cena kop.	2 1/2
Żywot św. Barbary Panny i Męczenniczki	„	3
Żywot św. Benedykta Męczennika	„	2 1/2
Żywot św. Bonifacego Męczennika	„	5
Żywot św. Bronisławy Panny i Męczenniczki	„	5
Żywot św. Dominika Kapłana Wyznawcy	„	5
Żywot św. Doroty Panny i Męczenniczki	„	4
Żywot św. Heleny Cesarzowej	„	3
Żywot św. Jacka Kapłana Wyznawcy	„	4
Żywot św. Jadwigi Księżnej	„	3
Żywot św. Jana Apostoła i Ewangelisty	„	3
Żywot św. Jana Kantego Kapłana Wyznaw.	„	3
Żywot św. Juna Nepomucena, Patrona dobrej sławy	„	5
Żywot bł. Ładysława z Gielniowa	„	5
Żywot św. Pawła Pierwszego Pustelnika	„	4
Żywot św. Rocha Wyznawcy	„	2 1/2
Żywot św. Róży Limaskiej Dziewicy	„	5
Żywot św. Stanisława Bisk. Męczennika	„	3
Żywot bł. Wincentego Kadłubka Biskupa	„	4
Najświętsza Maryja Panna Częstochowska	„	10
Najświętsza Maryja Panna Gidelska	„	8
Najświętsza Maryja Panna Skempka	„	10
Najświętsza Maryja Panna Studziańska	„	5

Skład główny w drukarni Franciszka Czerwińskiego przy ulicy Zielnej Nr. 17 (róg Siennej) — oraz we wszystkich księgarniach Warszawskich i w Redakcyi Przeglądu Katolickiego.

Główny Skład Dywanów

GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA, ulica Marszałkowska Nr. 137

(10-ty dom od ogrodu),

poleca w wielkim wyborze: Dywany najrozmaitsze, Serwety, Chodniki Kaldry, Dery i t. p. JUTY i WEŁNY na pokrycia meblowe, Kretony Fabryki „Zawiercie“. Ceny fabryczne. PP. Handlującym rabat.

Fabryka Narzędzi Chirurgicznych 52-6
i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży

I. Jodłowskiego

Bielajska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 137

(9-ty dom od ogrodu).

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nożowniczych — oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje po cenach najumiarkowańszych.

Koronki, Żaboty, Wstążki, Garniowania do Sukien, Woalki, Rękawiczki jedwabne, Kołnierzyki i Mankiety damskie i dzieciinne, Chustki płócienne batystowe, koronkowe, do nosa. Pończochy damskie i dzieciinne, Kamusze wełniane, Halki kortowe i trykotowe, — poleca w wielkim wyborze po cenach niskich !!!

MAGAZYN BIELIZNY MEZKIEJ

A. KIERST I S-ka

5. Bielańska 5, — vis-a-vis Daniłowiczowskiej.

Wszelkie zamówienia z prowincyi skuteczniamy odwrotną pocztą, franco. Ceny nizkie.

26—21

Najwyżej Zatwierdzone
Towarzystwo Wzajemnego Ubezpieczenia na Życie

„NEW-YORK“

ZAŁOŻONE W 1845 ROKU.

Warunki Ubezpieczenia i Kontroli zostały zatwierdzone przez P. Ministra Spraw Wewnętrznych 21 Października 1887 r. Kapitał gwarancyjny, najzupełniej zrealizowany, wyaosił w dniu 1-go Stycznia 1887 r. 161,100,224 rubli. Towarzystwo złożyło do Banku Państwa 500,000 rubli tytułem kaukyi, (w listach pożyczki wewnętrznej z roku 1837 wartości nominalnej 600,000 rubli). Osobny, prawem przepisany, fundusz rezerwowy składa się do Banku Państwa, jako gwarancya Ubezpieczeń w Cesarstwie i Królestwie zawartych.

Czynności Towarzystwa i unormowanie funduszu rezerwowego, podlegają czynnej kontroli Rządu Ruskiego.

Wszelkich objaśnień udziela Biuro Towarzystwa w Warszawie, Plac Saski Nr. 5.

DYREKTOR
na Rosyę Południową i Zachodnią
L. Werner.

oraz na Królestwo Polskie :

Bankierzy w Warszawie.
Bank Handlowy w Warszawie.
A. Rawicz & Comp.

(0-2)

PACHT Z 50 KROW

do wypuszczenia od 5 go Jana r. b. Pacht ten wypuszczo nym być może tylko chrześcianinowi na bardzo dogodnych warunkach. Wiadomość u właściciela, w Domaszowie przez Sobolew st. kolei Nadwiślańskiej. (6--4)

FABRYKA i MAGAZYN

WSZELKICH PRZYBORÓW DO PODRÓŻY
KONNEJ JAZDY I POŁOWANIA

T. L. BREYMEYER, — Warszawa
Królewska Nr. 1, róg Krakows.-Przedm.

Kufry — Walizy — Torby — Sakwojaze
Płaszcz gumowe — Buty filcowe
Kurtki — Płaszcz w futerale
Torby myśliwskie — Futerały na broń
Portmonetki — Pugilaresy — Portcigary — Woreczki i t. p.
Wszelkie reperacye skuteczniają się szybko i dobrze.

52—26

Nowo otworzona Fabryka Polska
TKANIN METALOWYCH

oraz
wszelkich Wyrobów Druclanych (52 6)

E. CHRZANOWSKIEGO,

W WARSZAWIE,

Bielańska 16 (12) dom p. Zawiszy.

Poleca: Siatki ochronne przeciw muchom i wszelkim owadom, przy otwarciu okien, Siatki druciane dla fabryk papieru, cukrowni, krochmalni, cykoryli, cementu, młynów, suszarni, dla browarów, gorzelni. Wszystkie przybory pszczelnicze. Sita do koniczyzny białej i czerwonej, specjalnie przezemnie ulepszone, które oczyszczają babkę, kaniankę i szczawik; za sita te, mimo konkurencyi, ja jeden zostałem zaszczycony nagrodą. Cena trzech sit do koniczyzny czerwonej rs. 3 kop. 70, a trzech sit do białej rs. 3 kop. 30. Sita do czyszczenia wszystkich zbóż z groszku, kukułki i kostrzewy. Liny do transmisyj. Materace druciane, elastyczne do łódek, arfy do ziemi i zwiru, cylindry do czyszczenia zboża i rasy, oraz wszelkie wyroby galanteryjne, manekiny do upinania sukien, tak druciane jak i paryżkie od rs. 4, które się rozsuwają podług wzrostu i tuszy. Pudła francuzkie do noszenia sukien. Fabryka przyjmuje ogrodzenia ogrodów i kłahów oraz płotów drucianych, po cenach nader nizkich

Wystawa przemystowo-roln. w r. 1885. **DYPLOM UZNANIA.** **ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU.**

MAGAZYN MEBLI
ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW
w Warszawie, Tłomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowania pokojów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie nizkich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracye, podług najwiecejszych żurnali (13-6)

Dep. Przem. i Hadn., St.-Petersb., N. 1360.
Wiedeń Nr. 4932—Budapeszt Nr. 1528.

Broszurka  **bezpłatnie.**
Gwarancya 15-letnia.

„Exsiccator“ 

Osusza wilgoć w starych domach, zabezpiecza **NOWE** od teje, niszczy **Grzybek**, zabezpiecza od **GNICIA** wszystko co z drzewa. **Dezynfektuje.** Zastępuje **OLEJNĄ FARBĘ** we wszelkich kolorach, będąc tańszym od teje o 50%.

52-9

Inżynier Ritter, Królewska 39.

KRÓLOWIE POLSCY

dla młodzieży, poczet z 43-ch portretów litogr. podług rysunków **T. Malesszewskiego**, z tekstem, do nabycia we wszystkich księgarniach i w Redakcyi „Roli“, w ozdobnej oprawie lub na wielkim arkuszu, cały poczet rs. 2 kop. 50. Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolfa.

WYDAWNICTWA LUDOWE

Janka Mrówki (Jana Jeleńskiego)

- 1) Odpowiedź ciekawemu Kubie, czem dzisiejszy wieśniak być może i powinien (wydanie drugie) kop. 5 1/2
- 2) Jakby się wieśniacy mogli rządzić w gminach (wyd. drugie) „ 7 1/2
- 3) Narada z Kubą, jakby sobie radzić bez żydów „ 7 1/2
- 4) Pogadanki w karczmie „ 7

Nabywać można we wszystkich księgarniach.

Skład główny w Czytelnii **J. Jeleńskiego**, Nowy Świat Nr. 4.

Specjalna Fabryka i Magazyn
BIELIZNY

L. GALKOWSKIEGO

w Warszawie,
Marszałkowska Nr. 133,
róg Ś-to Krzyżkiej.

Poleca — w wielkim wyborze :

Koszule męskie, odznaczające się najlepszym krojem i wykończeniem, Kołnierzyki i Mankiety w najnowszych fasonach. Kalesony, Skarpetki i Szelki, Wielki wybór Krawatów, Szpilek i Spinek najmodniejszych. Chustki na szyję jedwabne i półjedwabne, oraz Chustki do nosa, zawsze w wielkim wyborze. Wyroby trykotowe wełniane i bawełniane. Kaftaniki siatkowe higieniczne, oraz wyroby wełniane D-ra Jaegera.

Wszelkie zamówienia wykończają się starannie i spiesznie, po cenach stałych, możliwie niskich, p. p. handlującym ustępuje się rabat.

„Najlepszy krój Koszul męskich.“

52—22

Główny Skład Wyrobów Tabaczych

Hurtowy i Detaliczny

PAWŁA KOŁODZIEJSKIEGO i S-ki

przy ulicy Nowy-Świat Nr. 51 (róg Wareckiej).

Poleca:
wielki wybór cygar, tyto-
niu i papierosów, z wszyst-
kich fabryk russkich i
miejscowych, oraz gilyzy
własnej fabryki, z pra-
wdziwej francuskiej bibu-
ki „ABADIE“.
Dla Pp. Handlujących
odstepuje towar na
najkorzystniejszych
warunkach.
Wszelkie objaśnienia
na żądanie franco.

(10-1)

Fabryka wyrobów Platerowanych i Bronzowych

egzystująca od roku 1856

BRACI HENNEBERG

poleca wielki wybór tak przedmiotów PLATEROWANYCH, jak i BRONZOWYCH, złotych i ciemnych. — Zaznaczyć przytem winniśmy, iż wobec zagranicznych bronzów, nasze wszelką konkurencyę wytrzymują, są bowiem o wiele solidniej wykończone, a ceny stosunkowo niższe. — Upraszając o laskawe zwrócenie na to uwagi, polecamy

(26—14)

Magazyny : Plac Teatralny Nr. 11.
Róg Trębackiej i Krakowskiego-Przedmieścia
CENY MOŻLIWIE NIZKIE.
Cenniki na żądanie wysyłają się franco.

SKŁAD MEBLI 13-10

MAJSTRÓW STOLARSKICH

róg Marszałkowskiej i Zielonego Placu,
Nr. 60 (150 nowy), 1-sze piętro.

Pragnąc dostarczyć JJWW. i WW. Panom mebli dobrych, produkowanych we własnych warsztatach, poleca takowe od najskromniejszych do wykwintnych, przyjmuje również zamówienia na roboty tapicersko-dekoracyjne, gwarantując za dobroć towaru i roboty.

FABRYKA I MAGAZYN

WYROBÓW JUBILERSKICH
W. MOCZYDŁOWSKIEGO

przy ulicy Nowo-Senatorskiej pod Nr. 3, obok Hotelu
Rzymskiego, (12—9)

poleca :

znaczny wybór gotowej biżuterii z własnej fabryki, co daje łatwość do zmiany starej biżuterii na nową, a jako z pierwszej ręki znacznie taniej. Obstalunki i reperacje po cenach niskich, najakuratniej się wykończają.

Jedyna specjalna Fabryka Ozdób Kościelnych
Karola Szonert (52-12)
w Warszawie, — Leszno Nr. 62.

Krawiec (52—1)

M. CHMURCZYŃSKI

w WARSZAWIE

róg Nowogrodzkiej i Marszałkowskiej Nr. 94 nowy.

na dole w podwórzu po prawej stronie.

Przyjmuje wszelkie obstalunki w zakresie krawiectwa wchodzące, oraz wykonywa wszelkie odnówki jesienne i zimowe palta, sakpalta, surduty, tużurki, żakiety, marynarki, spodnie, kamizelki i t. p., i takowe oczyszcza z plam i brudu, obszywa taśmą, podszywa podszewki, nieuje, reperuje, zmienia aksamitne kołnierze, guziki i odprasowya, jak najakuratniej, po cenach bardzo niskich.

KEFIR LECZNICZY

Specjalny Zakład prawdziwego Kefiru leczniczego K. Sigaliny z Kaukazu, oprócz wielu medali za Kefir i Grzybki, nagrodzony został pochwałą I-jej klasy na Wystawie Hygienicznej w Warszawie w 1887 r., obecnie zaś medalem srebrnym na Wystawie Wszechrosyjskiej Wiejsko-Gospodarskiej w Charkowie.

Zakład mieści się przy ulicy Królewskiej Nr 31 nowy (między ulicą Marszałkowską, a skwerem kościoła ewangelickiego).

(3—2)



FABRYKA I SKŁAD

Narzędzi Chirurgicznych i ostrych,
stalowych, oraz Bandaży.

F. Balukiewicza

W WARSZAWIE

Bieleńska Nr. 9, Hotel Paryżki.

26-19

SKŁAD ZEGARKÓW

S. POPIELA, (52-9)

Ulica Elektoralna Nr. 5.

Polski Kantor Bankierski

RADZISZEWSKI i S-ka (52-5)

WARSZAWA — HOTEL EUROPEJSKI.

Treść numeru: Zasadowicze, (album skiców odręcznych) skreślonych przez W. St. Orczyca III.—Dyalogi wiejskie XI (d. c.)— Francya zzydzała (d. c.)— Mozajka literacko-artystyczna (dok.)—Kieszeń i Głowa (bajka), przez Woj...skiego.—Na posterunku, feljeton Kamiennego.—Z całego świata.— Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna.— Sprawozdanie handlowe.— Odpowiedzi redakcyi.— Ogłoszenia.— W odcinku : „Narwańcy“, powieść przez T. Jeske-Chońskiego (d. c.).

Redaktor i Wydawca Jan Jeleński. Доволено Цензурою.—Варшава 28 Января 1887 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Świat N-r. 61)